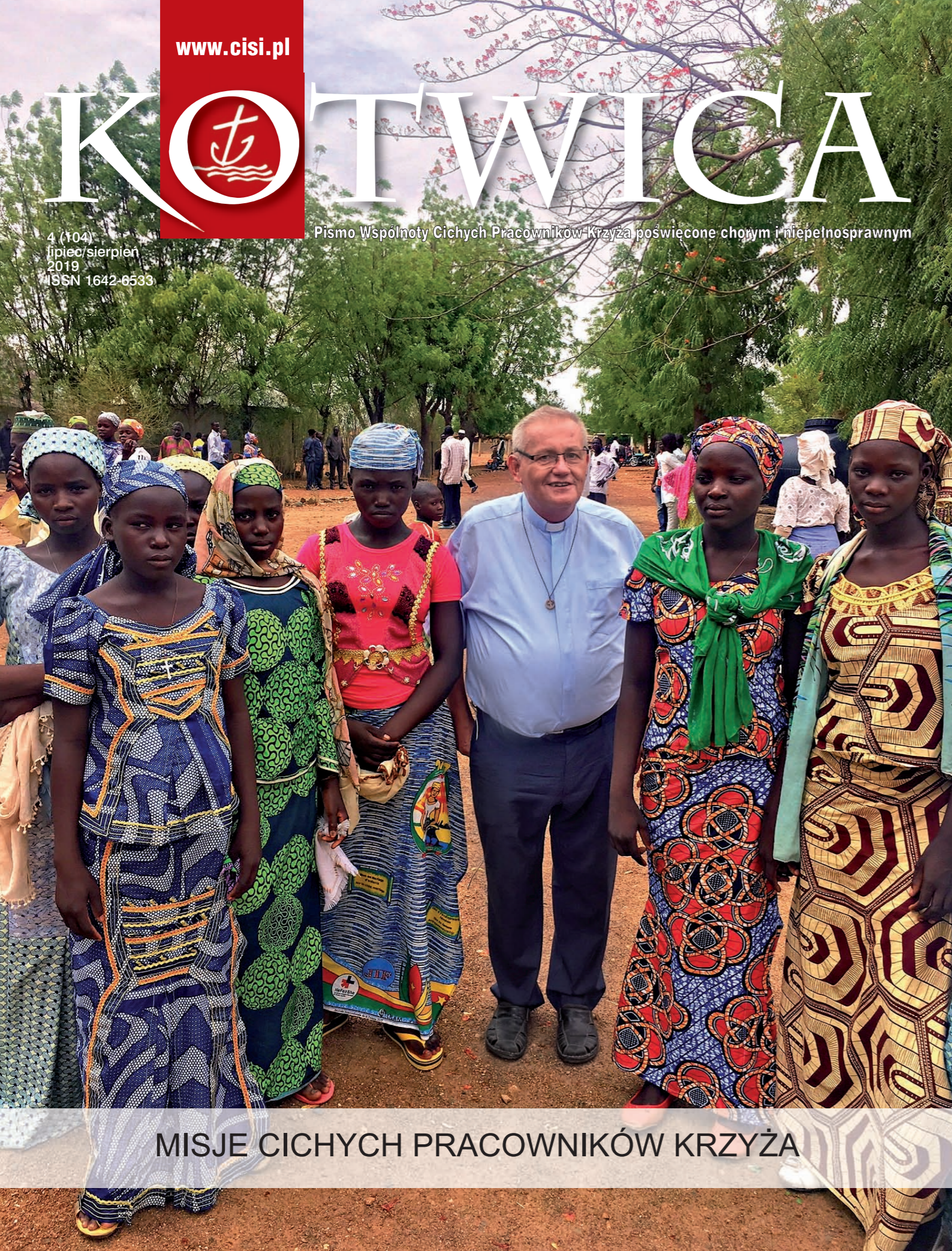


www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

4 (104)
lipiec/sierpień
2019
ISSN 1642-6533



MISJE CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA



Oto największe zadanie cierpiących:
pomagać Jezusowi zbawiać dusze!

bł. Luigi Novarese



KOTWICA

Nr 4 (104) lipiec / sierpień 2019

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bl. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SOdC

Ks. Krzysztof Stolarski M. Afr.

Ks. Luciano Ruga SOdC

S. Anna Maria Lanari

Br. Wojciech Grzegorek SOdC

S. Maria Teresa Neato SOdC

Natalia Maciak

Agata Rozmiarek

Jakub Łepeck

Kl. Kamil Bielicki

Ola Wydra

Ula Burda

Okladka przednia – ks. Janusz Malski w Kamerunie

Okladka tylna – Dom Cichych Pracowników Krzyża w Jerozolimie

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC ZJEDNOCZENI W DUCHU ŚWIĘTYM

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 S. Anna Maria Neato SOdC POSZERZAJMY NASZE HORYZONTY!

FUNDAMENTY

6 Papież Franciszek OCHRZCZENI I POSŁANI: KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSA W MISJI NA ŚWIECIE

10 S. Angela Petitti SOdC MIŁOŚĆ WPRAWIA W RUCH

12 Br. Wojciech Grzegorek SOdC PIELGRZYMKA APOSTOLSTWA CHORYCH NA JASNĄ GÓRĘ

Misje Cichych

15 S. Anna Maria Lanari SOdC JEROZOLIMA TO MOJE ŻYCIE

18 Ks. Luciano Ruga SOdC ABY ŻYĆ MISJĄ, TRZEBA UMIEĆ PRZYJMOWAĆ ZMIANY

20 Ks. Janusz Malski SOdC JESTEŚMY MISJĄ, RÓWNIEMŻ W AFRYCE

Nasza Przysiań

23 WIELKI PIKNIK RODZINNY W MAŁEJ MIEJSCOWOŚCI

24 LENIWE CIASTO DROŻDŻOWE Z RABARBAREM

26 FOTOSTOPEM PRZEZ ŚWIAT

ŚWIADECTWO

27 Natalia Maciak RADOŚĆ

30 Jakub Łepeck DOŚWIADCZYŁEM TU RADOŚCI, MIŁOŚCI, AKCEPTACJI I WSPÓLNOTY

31 Kl. Kamil Bielicki NIEZAPOMNIANE DOMOWE CHWILE

32 Ola Wydra POWIEDZIEĆ BOGU SWOJE „TAK”

34 S. Beata Dyko SOdC MŁODZIEŻ – DAR I ZADANIE NASZEGO DOMU

36 Ula Burda NASZ TURNUS – RADOSNY HYMN UWIELBIENIA

WIADOMOŚCI

38 Ks. Krzysztof Stolarski M. Afr. MISJE... TROCHĘ INACZEJ

42 Papież Franciszek

DUCHOWOŚĆ

46 S. Angela Petitti SOdC OKOLICZNIKI CZASU MISJI

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski, Moderator generalny SOdC



ZJEDNOCZENI W DUCHU ŚWIĘTYM

Św. Paweł przypomina nam w Liście do Rzymian, że na tyle przynależymy do Chrystusa, na ile pozwalamy się prowadzić Duchowi Świętemu. Ten, kogo prowadzi Duch Boży, może nazywać się synem Bożym. To dzięki Duchowi Świętemu, jak podkreśla św. Paweł, jesteśmy w stanie wołać „Abba, Ojciec!”. To On pomaga nam nie wpadać w lęki czy w służalczość. On nas wyzwala z niewoli grzechu i z naszej ludzkiej słabości, czyniąc mocnymi i zdolnymi do życia jako chrześcijanie.

Bł. Luigi Novarese, odnosząc się do aktywności apostołskiej, podkreślał, że często należy zwracać się do Ducha Świętego, „który na mocy Bożego testamentu danego przez Jezusa pozostaje wciąż do naszej dyspozycji, aby prowadzić nas do osiągnięcia pełnej świętości, jaką Pan w swej nieskończonej dobroci dla nas ustanowił”.

Duch Święty jest w Trójcy Przenajświętszej uosobieniem życia i miłości między Ojcem i Synem. Jest On tym tchnieniem życia i miłości, które wychodzi z Ich serca i ust.

W tym wakacyjnym letnim czasie, poświęconym na odpoczynek fizyczny i psychiczny, znajdziemy choć chwilę na refleksję nad naszą apostołską działalnością, nad tym, jak być jeszcze bliżej tych najbardziej potrzebujących braci i sióstr. Zawierzmy nasze myśli

i działania Duchowi Świętemu, zgłębiając Jego zamysły, słuchając Jego głosu i podążając za Jego natchnieniami.

Apostoł Jan w ewangelicznej scenie z Ostatniej Wieczerzy położył swoją głowę na Sercu Jezusa. Dał w ten sposób dowód swojego oddania i zaufania, przypominając o Jezusowej Miłości:

„Jak Mnie umiłowal Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. (...) Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Aby trwać w Jezusowej Miłości, trzeba pozwolić na działanie Ducha Świętego, na działanie Jego niewysłowionej miłości, która wydaje się nie do wyobrażenia, a która owocuje w nas głęboką radością zawsze wtedy, gdy towarzyszymy naszym cierpiącym braciom i siostram. Pozwólmy więc prowadzić się Duchowi Świętemu w każdym naszym działaniu, pozwólmy Mu kierować życiem naszej wspólnoty, pozwólmy, aby nasze serca przepętniała radość, która jest Jego darem.



Poszerzajmy nasze horyzonty!

s. Maria Teresa Neato SOdC

Lipiec jest dla nas wszystkich miesiącem naznaczonym obecnością bł. Luigiiego Novarese. To w tym miesiącu odszedł do domu Ojca – we wspomnienie proroka Eliasza, parę dni po święcie Matki Bożej Królowej Karmelu. To także data bliska ostatniemu objawieniu w Lourdes. Dlatego też proponujemy rozważyć jedne z ostatnich jego tekstów, z roku 1984, stanowiące swego rodzaju testament duchowy. Warto wziąć je ze sobą na osobistą i wspólnotową drogę ku świętości.

„**A**by zastanowić się nad drogą naszego Centrum, wziętym ze sobą dwa dokumenty: artykuł z 1976 roku, pt. *Trzeba, aby Ochotnicy Cierpienia wnieśli do Kościoła swoje unikalne świadectwo* oraz wypowiedź Jana Pawła II do młodych, która miała miejsce w Bari, 26 lutego

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Tłumaczenie Izabela Rutkowska

1984 roku. Papież jasno wyraża w niej swoje zatroskanie, kierując do nich słowa: *Za parę lat osiągniecie dojrzałość i będziecie ludźmi drugiego tysiąclecia.*

Chcąc ich jakoś do tego przygotować, z ojcowską troską radzi im, aby uświadomili sobie wartość swojej młodości, swoich możliwości, jak i swoich ograniczeń. Przedstawia im także zobowiązania wynikające z wiary i zachęca do tego, aby przeegzaminowali swoje serce – kim są, a kim powinni się stać i co powinni robić. To bardzo klarowna wypowiedź, płynąca z serca, której celem jest wzbudzenie poczucia odpowiedzialności u tych, którzy już niedługo będą twórcami drugiego tysiąclecia.

Historia tworzy się z chwili na chwilę, za pomocą wielu kroków, wielu wysiłków, według kryteriów tych, którzy żyją w danym momencie. Ci, którzy przyjdą po nich, będą musieli przyjąć konsekwencje ich życia, dobre lub złe. Dlatego właśnie tak ważna jest świadomość siebie i tego, co chcę robić.

„To jest elementarne wprowadzenie. Chodzi o to, abyście umieli udzielić właściwej odpowiedzi na swoje osobiste problemy i wziąć udział w odnowie środowiska, w którym żyjecie – nie jako widzowie ani tym bardziej jako opozycjoniści, ale jako prawdziwi bohaterowie, chętni do pracy i odpowiedzialni”.

Czy my także jesteśmy w stanie, w szczerości ducha, wyznać, że swoim postępowaniem przygotowujemy środowisko osób cierpiących na przyjęcie planu Niepokalanej oraz zaleceń Kościoła danych na drugie tysiąclecie? Czy możemy czuć satysfakcję? Czy rozumiemy niebezpieczeństwo katastroficznych wojen, które nam zagrażają? Widzę kilku zaangażowanych młodych, obserwuję z wielką satysfakcją działalność niektórych diecezjalnych Centrów Ochotników Cierpienia, ale jakie jest całe CVS? Są przecież i takie Centra, które w ogóle się nie rozwijają, nie angażują młodych, co owocuje ogromną stratą sił. Często uczestniczymy w spotkaniach, w których młodzi biorą udział z wielką ochotą, ale jeśli nie są przygotowywani, nie są zaangażowani w jakąś konkretną pracę, odchodzą.

Papież mówi bardzo jasno: „To prawda, Chrystus jest wymagający. Prosi o wszystko. Apeluje o naszą bezinteresowną hojność. Bardzo to współgra z postawą młodego człowieka, który ma skłonność do zupełnego, totalnego ofiarowania się, którego nie interesują półśrodki, pełne formalizmu i powierzchowności” (Luigi Novarese, *L’Ancora* n 5/6 1984).

Nawet jeśli nigdy nie czytaliśmy czy nie słyszeliśmy myśli bł. Luigiiego Novarese, ten mały



fragment powinien wystarczyć, aby poczuć jego bezkompromisową siłę przekonywania i gorącą miłość do Maryi. Był zwolennikiem ciągłego wzrostu, rozwoju, działania, które byłoby realizacją prośb Niepokalanej oraz odpowiedzią na papieskie nauczanie. Jest to szczególnie ważne w naszej obecnej historii, naznaczonej wieloma trudnymi problemami, jakie targają Kościołem, społeczeństwem i całym światem. Łatwo możemy stracić orientację, jeśli nie oczyszczamy stale oczu naszego umysłu i serca za pomocą filtra mocnej wiary.

„Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa w misji na świecie”

Papieskie orędzie w związku
z Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym

Papież Franciszek

Drodzy bracia i siostry!

Poprosiłem cały Kościół o przeżywanie w październiku 2019 r., nadzwyczajnego okresu aktywności misyjnej, aby uczcić setną rocznicę ogłoszenia Listu Apostolskiego *Maximum illud* Papieża Benedykta XV (30 listopada 1919 r.). Prorocza dalekowzroczność jego propozycji apostolskiej potwierdziła, jak ważne jest dzisiaj odnowienie pracy misyjnej Kościoła, ewangeliczne przekwalifikowanie jego misji głoszenia Ewangelii i zanieśienie światu zbawienia Jezusa Chrystusa, który umarł i zmarłychwstał.

Tytuł tego orędzia jest taki sam jak temat obchodzonego w październiku Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego: „Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa w misji na świecie”. Obchody tego miesiąca pomogą nam przede wszystkim w ponownym odkryciu misyjnego znaczenia naszego przylgnięcia wiary do Jezusa Chrystusa, wiary darmo otrzymanej jako dar w sakramencie Chrztu św. Nasza synowska przynależność do Boga nigdy nie jest aktem indywidualnym, ale zawsze kościelnym: z komunii z Bogiem Ojcem i Sy-

nem, i Duchem Świętym rodzi się nowe życie razem z wieloma innymi braćmi i siostrami. A to Boże życie nie jest produktem na sprzedaż – nie uprawiamy prozelityzmu – lecz bogactwem, które trzeba dawać, przekazywać, głosić: takie jest znaczenie misji. Darmo otrzymaliśmy ten dar i darmo się nim dzielimy (por. Mt 10, 8), nie wykluczając nikogo. Bóg chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni dzięki poznaniu prawdy i doświadczeniu Jego miłosierdzia, dzięki Kościołowi, który jest powszechnym sakramentem zbawienia (por.

1 Tm 2, 4; 3, 15; Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen gentium*, 48).

Kościół wypełnia swą misję w świecie: wiara w Jezusa Chrystusa daje nam właściwą miarę wszystkich rzeczy, sprawiając że postrzegamy świat oczyma i sercem Boga. Nadzieja otwiera nas

ofiary i bezinteresowności (por. 2 Kor 5, 14-21)! Trzeba, aby ten, kto głosi Boga, był mężem Bożym (por. List ap. *Maximum illud*).

Jest to nakaz, który dotyczy nas bardzo bezpośrednio: zawsze jestem misją; zawsze jesteś misją; każda ochrzczona i każdy ochrzczony jest misją. Ten, kto miłuje wy-

rusza w drogę, jest pobudzony, by wyjść ze swoich ograniczeń, jest pociągnięty i pociąga, daje siebie drugiemu i nawiązuje relacje rodzące życie. Nikt nie jest bezużyteczny

którym jest Kościół. W tym sensie chrzest jest naprawdę konieczny do zbawienia, ponieważ zapewnia, że w domu Ojca jesteśmy synami i córkami, zawsze i wszędzie, a nigdy sierotami, obcymi czy niewolnikami. To, co u chrześcijanina jest rzeczywistością sakramentalną – której spełnieniem jest Eucharystia – jest zawsze powołaniem i przeznaczeniem każdego mężczyzny i każdej kobiety w oczekiwaniu na nawrócenie i zbawienie. Chrzest jest bowiem wypełnioną obietnicą Boskiego daru, który czyni człowieka synem w Synu. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców naturalnych, ale w chrzcie otrzymujemy pierwotne ojcostwo i prawdziwe macierzyństwo: nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę” (por. św. Cyprian, *De catholicae unitate Ecclesiae*: PL 4, 503 A).

Tak więc w ojcostwie Boga i macierzyństwie Kościoła zakorzeniona jest nasza misja, ponieważ w chrzcie zawarte jest postanowienie wyrażone przez Jezusa w nakazie paschalnym: jak Mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam pełnych Ducha Świętego dla pojednania świata (por. J 20, 19-23; Mt 28, 16-20). To postanowienie należy do obowiązków chrześcijanina, aby nikomu nie zabrakło głoszenia jego powołania do stawania się przybranym dzieckiem, pewności jego godności osobistej i przyrodzonej wartości każdego życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej jego



na odwieczną perspektywę życia Bożego, w którym naprawdę uczestniczymy; miłość, której przedsmak mamy w sakramentach i miłości braterskiej, pobudza nas do pójścia aż na krańce ziemi (por. Mi 5, 3; Mt 28, 19; Dz 1, 8; Rz 10, 18). Kościół wychodzący aż na najodleglejsze krańce wymaga stałego i nieustannego nawrócenia misyjnego. Iluż świętych, ile kobiet i mężczyzn wiary daje nam świadectwo, ukazuje nam jako możliwą i wykonalną ową nieograniczoną otwartość, to miłosierne wyjście jako przynaglający impuls miłości i właściwą jej logikę daru,

i nieistotny dla Bożej miłości. Każdy z nas jest misją w świecie, ponieważ jest owocem Bożej miłości. Nawet gdyby mój ojciec i moja matka zdradzili miłość kłamstwami, nienawiścią i niewiernością, Bóg nigdy nie wycofuje się z daru życia, od zawsze przeznaczając każde ze swoich dzieci do swego życia Boskiego i wiecznego (por. Ef 1, 3-6).

To życie jest nam przekazane w Chrzcie św., który daje nam wiarę w Jezusa Chrystusa, zwyciężąc grzechu i śmierci, odradza nas na obraz i podobieństwo Boga i włącza nas w ciało Chrystusa,

śmierci. Rozprzestrzeniająca się sekularyzacja, w której dokonuje się pozytywne i kulturowe odrzucenie Bożego ojcostwa w naszej historii, uniemożliwia jakiegokolwiek autentyczne powszechne braterstwo, wyrażające się we wzajemnym szacunku dla życia każdego człowieka. Bez Boga Jezusa Chrystusa wszelka różnica sprowadza się do piekielnego zagrożenia, uniemożliwiając jakąkolwiek braterską akceptację i owocną jedność rodzaju ludzkiego.

Powszechne przeznaczenie do zbawienia oferowane przez Boga w Jezusie Chrystusie skłoniło Benedykta XV, by wymagać przewyciężenia wszelkiego zamknięcia nacjonalistycznego i etnocentrycznego, wszelkiego przemieszania głoszenia Ewangelii z potęgami kolonialnymi, z ich interesami gospodarczymi i wojskowymi. W swoim liście apostołskim *Maximum illud* papież przypomniał, że Boska powszechność misji Kościoła wymaga porzucenia wyłącznej przynależności do swej ojczyzny i grupy etnicznej. Otwarcie kultury i wspólnoty na zbawczą nowość Jezusa Chrystusa wymaga przewyciężenia wszelkich nieuzasadnionych introwersji etnicznych i kościelnych. Także i dzisiaj Kościół nadal potrzebuje mężczyzn i kobiet, którzy na mocy swego chrztu szczerze odpowiedzą na wezwanie do opuszczenia swoich domów, rodzin, ojczyzny, języka, swego Kościoła lokalnego. Są posłani do pogan, do świata jeszcze nieprzekształconego przez sakramenty Jezusa Chrystusa i Jego



świętego Kościoła. Głosząc Słowo Boże, dając świadectwo Ewangelii i celebrując życie Ducha Świętego, wzywają do nawrócenia, chrzczą i ofiarowują chrześcijańskie zbawienie w poszanowaniu osobistej wolności każdego, w dialogu z kulturami i religiami ludów, do których są posłani. *Missio ad gentes*, zawsze dla Kościoła niezbędna, przyczynia się zatem w sposób fundamentalny do stałego procesu nawrócenia wszystkich chrześcijan. Wiara w Paschę Jezusa, kościelne posłanie chrzcielne, wyjście geograficzne i kulturowe ze swoich ograniczeń oraz ze swego domu, potrzeba zbawienia od grzechu i wyzwolenie ze zła osobistego i społecznego domagają się misji, aż po najdalsze krańce Ziemi.

Opatrznościowa zbieżność z obchodami Synodu Specjalnego o Kościołach w Amazonii każe mi pod-

kreślić, że misja powierzona nam przez Jezusa wraz z darem Jego Ducha jest wciąż aktualna i konieczna także dla tych ziem i ich mieszkańców. Odnowiona Pięćdziesiątnica otwiera na oścież drzwi Kościoła, aby żadna kultura nie była zamknięta sama w sobie, a żaden lud nie był odizolowany, lecz otwarty na powszechną komunie wiary. Niech nikt nie będzie zamknięty w swoim własnym „ja”, w autoreferencyjności swej przynależności etnicznej i religijnej. Pacha Jezusa przełamuje wąskie granice światów, religii i kultur, wzywając je do wzrastania w szacunku dla godności mężczyzny i kobiety, do coraz pełniejszego nawrócenia na Prawdę Zmartwychwstałego Pana, który daje wszystkim prawdziwe życie. Przypominam sobie w tym względzie słowa papieża Benedykta XVI wypowiedziane na początku nasze-

go spotkania biskupów latinoamerykańskich w Aparecidzie w Brazylii w 2007 r., słowa, które pragnę tu przywołać i uczynić własnymi: „Co oznaczało dla ludów Ameryki Łacińskiej i Karaibów przyjęcie wiary chrześcijańskiej? Oznaczało poznać i przyjąć Chrystusa, Boga nieznanego, którego ich przodkowie nieświadomie szukali w swych bogatych tradycjach religijnych. Chrystus był Zbawicielem – przedmiotem ich niewysłowionego pragnienia. Oznaczało to również przyjęcie w wodach chrztu życia Bożego, dzięki czemu stali się przybranymi dziećmi Boga; przyjęcie Ducha Świętego, który przybył, by natchnąć ich kultury, oczyszczając je i rozwijając liczne zalążki i nasiona, które Słowo wcielone w nich zaszczepiło, prowadząc je tym samym na drogi Ewangelii. [...] Słowo Boże, stawszy się ciałem w Jezusie Chrystusie, stało się zarazem historią i kulturą. Utopia, jaką byłoby wskrzeszenie religii przedkolumbijskich przez odizolowanie ich od Chrystusa i od Kościoła powszechnego, nie byłaby postępem, lecz regresem. W rzeczywistości byłoby to cofnięcie się do pewnego momentu dziejów, który należy już do przeszłości” (Przemówienie podczas sesji inauguracyjnej, 13 maja 2007, w: „L’Osservatore Romano”, wyd. polskie, 9 (296)/2007, s. 36).

Maryi, naszej Matce, powierzamy misję Kościoła. Zjednoczona ze swoim Synem, od momentu wcielenia, Dziewica wyruszyła, dała się całkowicie wciągnąć w misję Jezusa, misję, która u stóp krzyża stała się także Jej misją: by współpracować jako Matka Kościoła w zrodzeniu w Duchu i w wierze nowych Bożych synów i córek.

Chciałbym zakończyć krótkim słowem na temat Papieskich Dzieł Misyjnych, zaproponowanych jako narzędzie misyjne już w *Maximum illud*. Papieskie Dzieła Misyjne wyrażają swą służbę na rzecz powszechności kościelnej jako globalna sieć, która wspiera papieża w jego zaangażowaniu misyjnym poprzez modlitwę, która jest duszą misji i miłością chrześcijan rozproszonych po całym świecie. Ich ofiara pomaga papieżowi w ewangelizacji Kościo-



tów partykularnych (Dzieło Rozkrzewiania Wiary), w formacji miejscowego duchowieństwa (Dzieło św. Piotra Apostoła), w wychowaniu świadomości misyjnej dzieci całego świata (Dzieło Misyjne Dzieci) oraz w misyjnej formacji wiary chrześcijan (Papieska Unia Misyjna). Ponawiając moje wsparcie dla tych dzieł, życzę, aby Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny w październiku 2019 r. przyczynił się do odnowienia ich służby misyjnej na rzecz mojej posługi.

Misjonarzom i misjonarkom oraz wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczą, na mocy swego chrztu, w misji Kościoła, z serca posyłam moje błogosławieństwo.

MIŁOŚĆ wprawia w ruch

s. Angela Petitti SOdC

Papież Franciszek, publikując w dzień Zestania Ducha Świętego orędzie na dzień misyjny roku 2019, wskazuje na ścisły związek, jaki istnieje między Zestaniem a misją wszystkich wierzących. Powiew Ducha Świętego, który sprawił, że zalęknieni uczniowie wyszli z wieczernika, dzisiaj dotyka także i nas – jego uczniów–misjonarzy.

Już na samym początku Orędzia papież Franciszek przypomina o swoim pragnieniu: „Poprosiłem cały Kościół o przeżywanie w październiku 2019 r., nadzwyczajnego okresu aktywności misyjnej, aby uczcić setną rocznicę ogłoszenia Listu Apostolskiego *Maximum illud* Papieża Benedykta XV (30 listopada 1919 r.)”. Zaraz potem tłumaczy powód tej prośby: „Proroczna dalekowzroczność jego propozycji apostoelskiej potwierdziła, jak ważne jest dzisiaj odnowienie pracy misyjnej Kościoła, ewangeliczne przekwalifikowanie jego misji głoszenia Ewangelii i zanieśienie światu zbawienia Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał”.

Także i Centrum Ochootników Cierpienia przyjmuje w pełni za swoje zadania postawione przez papieża, starając się odnowić w so-

bie misyjną świadomość: „Obchody tego miesiąca pomogą nam przede wszystkim w ponownym odkryciu misyjnego znaczenia naszego przyłgnięcia wiary do Jezusa Chrystusa, wiary darmo otrzymanej jako dar w sakramencie Chrztu świętego”.

Zbyt często zapominamy, że bycie ochrzczonym oznacza bycie postąnym. Minęło już prawie dwa tysiące lat historii Kościoła, które pokazały, że misja, misyjność to zadanie dla wszystkich, a nie tylko dla wybranej części osób konsekrowanych. Przez 70 lat od założenia Centrum Ochootników Cierpienia wniosło ogromny wkład, jeśli chodzi o kościelną świadomość misji, przypominając stale, że absolutnie wszyscy jesteśmy postąni i każdy ma za zadanie ewangelizować braci i siostry. Misje nie są zarezerwowane dla

tych, którzy wyjeżdżają do dalekich krajów – misja jest zadaniem każdego ochrzczonego i jest możliwa do realizowania tam, gdzie on mieszka, żyje, pracuje.

Aby to zrozumieć i wcielić w życie, konieczne trzeba odbyć drogę w głąb siebie. Jeśli bowiem ten wielki dar Chrztu nie znajdzie w nas odpowiednio głębokiego gruntu, ukształtowanego na drodze dojrzewania naszej wiary i nadziei, pozostanie w nas nieruchomy, zakopany jak talent z Ewangelii, przyasypany ziemią lenistwa i lęku.

Jesteśmy wdzięczni bł. Luigiemu Novarese, że nakłonił osoby niepełnosprawne (uznawane wręcz za niezdolne do życia) do tego, aby stały się misjonarzami swoich braci, ponieważ – jak głosi papież: „Nasza synowska przynależność do Boga nigdy nie jest aktem indywidualnym, ale zawsze kościel-

nym: z komunii z Bogiem Ojcem i Synem, i Duchem Świętym rodzi się nowe życie razem z wieloma innymi braćmi i siostrami. A to Boże życie nie jest produktem na sprzedaż – nie uprawiamy prozelityzmu – lecz bogactwem, które trzeba dawać, przekazywać, głosić: takie jest znaczenie misji”.

Chrzcielna rzeczywistość jest tak bardzo ważna, że papież podkreśla ją, pisząc: „To życie jest nam przekazane w Chrzcie św., który daje nam wiarę w Jezusa Chrystusa, zwycięzcę grzechu i śmierci, odradza nas na obraz i podobieństwo Boga i włącza nas w ciało Chrystusa, którym jest Kościół. W tym sensie chrzest jest naprawdę konieczny do zbawienia, ponieważ zapewnią, że w domu Ojca jesteśmy synami i córkami, zawsze i wszędzie, a nigdy sierotami, obcymi czy niewolnikami. To, co u chrześcijanina jest rzeczywistością sakramentalną – której spełnieniem jest Eucharystia – jest zawsze powołaniem i przeznaczeniem każdego mężczyzny i każdej kobiety w oczekiwaniu na nawrócenie i zbawienie. Chrzest jest bowiem wypełnioną obietnicą Boskiego daru, który czyni człowieka synem w Synu. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców naturalnych, ale w chrzcie otrzymujemy pierwotne ojcostwo i prawdziwe macierzyństwo: nie

może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę” (por. św. Cyprian, *De catholicae unitate Ecclesiae*: PL 4, 503 A)”.
W tym momencie papież przypomina prorocką wizję Benedykta XV (to ten papież, który napisał List *Maximum illud*) o koniecz-

ności bycia misjonarzem, aby przezwyciężyć „wszelkie zamknięcie nacjonalistyczne i etnocentryczne, wszelkie przemieszanie głoszenia Ewangelii z potęgami kolonialnymi, z ich interesami gospodarczymi i wojskowymi. W swoim liście apostoelskim *Maximum illud* papież przypomniał, że Boska powszechność misji Kościoła wymaga porzucenia wyłącznej przynależności do swej ojczyzny i gru-



py etnicznej”. I dlatego właśnie papież Franciszek pisze: „Także i dzisiaj Kościół nadal potrzebuje mężczyzn i kobiet, którzy na mocy swego chrztu szczerze odpowiedzą na wezwanie do opuszczenia swoich domów, rodzin, ojczyzny, języka, swego Kościoła lokalnego”.

Realizowanie tej misyjnej drogi jest możliwe każdego dnia: trzeba tylko uważać, aby nie wpaść w stagnację, aby wciąż dbać o otwartość i hojność serca, o to, by działać odpowiedzialnie, patrząc na świat oczami i sercem Boga. „Iluż świętych, ile kobiet i mężczyzn wiary daje nam świadectwo, ukazuje nam jako możliwą i wykonalną ową nieograniczoną otwartość, to miłosierne wyjście jako przynaglający impuls miłości i właściwą jej logikę daru, ofiary i bezinteresowności”, pisze Franciszek. A czy my, członkowie Centrum Ochootników Cierpienia, nie powinniśmy być właśnie ekspertami od życia logiką daru, ofiary i bezinteresowności?

Ten, kto miłuje wyrusza w drogę – pisze papież w podsumowaniu – jest pobudzony, by wyjść ze swoich ograniczeń, jest pociągnięty i pociąga, daje siebie drugiemu i nawiązuje relacje rodzące życie. Nikt nie jest bezużyteczny i nieistotny dla Bożej miłości. Każdy z nas jest misją w świecie, ponieważ jest owocem Bożej miłości.

Pielgrzymka Apostolstwa Chorych na Jasną Górę

Br. Wojciech Grzegorek SODC

Cierpienie, rany, ból narzędziem zbawienia? Kto uwierzy, że z chorego pnia, starego drzewa, które już próchnieje i rozsypuje się, wyrośnie zielona gałązka, nowa różdżka? Kto uwierzy, że z chorego ludzkiego ciała, jak z wyschniętej ziemi, może wyrosnąć korzeń, który da początek dobremu, nowemu drzewu? Kto uwierzy, że jak przyjdzie Mesjasz, to będzie chory, cierpiący i właśnie on przyniesie największy cud na świecie, zbawienie ludzi?

FUNDAMENTY

Fotografie Danuta Dajmund

Już po raz 54., w święto Matki Bożej Uzdrawienia Chorych, patronalne święto Apostolstwa Chorych w Polsce, odbyła się pielgrzymka chorych, niepełnosprawnych i osób starszych na Jasną Górę. W tym roku uczestniczyliśmy w niej wraz z delegacją Centrum Ochołników Cierpienia oraz moderatorem Cichych Pracowników Krzyża, ks. Januszem Malskim.

Pytania proroka Izajasza (Iz 53, 1), zacytowane na początku homilii przez ks. bpa Andrzeja Przybylskiego, pokazują jednocześnie paradoks i potencjał, ukryte w tajemnicy ludzkiego cierpienia. Potencjał, który jednoczy w jedyny w swoim rodzaju sposób wszystkich tych, którzy otrzymują od Boga dar wiary w to, że przeżywanie cierpienia jako czasu, w którym objawiają się wielkie dzieła Pana, jest możliwe. W dalszej części homilii sufragan diecezji częstochowskiej podkreślił, jak bardzo Pan Jezus wraz z Maryją, Matką Uzdrawienia, pragną naszego dobra, zaczynając od tego fizycznego. Każdy ma prawo i dobrze robi, prosząc o uzdrowienie z konkretnych chorób i dolegliwości. Z Ewangelii jednak wiemy, że warunkiem uzdrowienia fizycznego jest wiara tego, kto prosi. «Twoja wiara cię ocaliła» (Mk 5, 34; Łk 7, 50) «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła» (Łk 17, 19) «Przejrzyj, twoja wiara cię uzdro-

wiła» (Łk 18, 42) «Nie bój się, tylko wierz» (Mk 5, 36) «Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy» (Mk 9, 23) «Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wierzcie, że otrzymacie» (Mk 11, 24).

Dlatego ważniejsze niż uzdrowienie fizyczne, jak kontynuował biskup w homilii, jest uzdrowienie wewnętrzne, które jest świadomością tego, że moja choroba, ból, rana, może mieć sens. Pełne uzdrowienie to nie tylko uzdrowienie fizyczne, ale świadomość, że jakkolwiek rodzaj cierpienia może mieć wymiar zbawczy, dlatego że Jezus Chrystus, Bóg-człowiek, przeżył każdy możliwy rodzaj cierpienia ludzkiego na sposób boski. Łącząc się z Nim w Eucharystii, ten boski sposób przeżywania cierpienia może stać się również naszym udziałem.

Gdyby nie cierpienie, Kościół byłby uboższy o wielu świętych. To dzięki jego przydatności do zgłębiania sensu naszego ludzkiego życia, wielu z wyniesionych na ołtarze zmieniło swoje życie, nawróciło się, odkryło, że właśnie cierpiąc, mogą być apostołami. Św. Franciszek, św. Tereska od Dzieciątka Jezus, św. Jan od Krzyża, św. Brat Albert, św. Faustyna, św. Ojciec Pio, to tylko niektórzy święci, którzy dzięki swojemu sposobowi przeżywania cierpienia stali się siłą odnawiającą Kościół, a przez to cały świat.



Przeżywanie cierpienia w ten sposób, odkrywaniem, jak moje cierpienie jest częścią tego cierpienia, które przyjął Chrystus, nie tylko oświeca umysł i rozpala serce, ale prowadzi także do spotkania się z drugim człowiekiem, aby wspólne kroczyć drogą ku Ojcu. Do takich przemyśleń skłania nas uczestnictwo w Nabożeństwie Lourdzkim, Drodze Krzyżowej i konferencji ks. Michała Huni, diecezjalnego duszpasterza chorych oraz kapelana szpitala im. św. Ojca Pio w Przemyślu (nabożeństwa ta przygotował na czas tej pielgrzymki Sekretariat Apostolstwa Chorych). Skupienie się na kwestii cierpienia ludzkiego w perspektywie chrześcijańskiej prowadzi do bardzo zbliżonych wniosków, pomimo że drogi, które do nich prowadzą, mogą się różnić, a wzajemne dzielenie się tym, co dla każdego z nas charakterystyczne, może prowadzić do ubogacenia i wzrastania w powołaniu, które przygotował dla nas Ojciec.



Apostolstwo Chorych poświęciło swój lipcowy numer między innymi na prezentację naszej wspólnoty, jej misji i charyzmatu. Bardzo dziękujemy za pamięć i tak piękne wyróżnienie! Cieszymy się, że razem możemy głosić Ewangelię i dawać nadzieję osobom cierpiącym.



Jerozolima to moje życie

Wywiad z siostrą Anną Marią Lanari, wieloletnią odpowiedzialną za wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża w Jerozolimie

Br. Wojciech Grzegorek SODC: W jaki sposób Cisi Pracownicy Krzyża znaleźli się w Ziemi Świętej?

S. Anna Maria Lanari SODC: Błogosławiony Luigi Novarese znał ówczesnego patriarchę łańciskiego Jerozolimy, Giacomo Beltrittiego, który chciał stworzyć dom dla starszych księży. We Włoszech natomiast znalazł się niejaki pan Cadario – dobroczyńca stowarzyszenia, który pragnął zrobić coś dla Kościoła w Ziemi Świętej. W ten sposób powstała fundacja, której zadaniem było znalezienie terenu i wybudowanie domu. Niestety, kiedy wszystkie plany udało się zrealizować i 17 maja 1977 roku dom został otwarty, księża, którzy potrzebowali opieki, już nie żyli i w tamtym momencie nie było innych chętnych do zamieszkania tam razem ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża.

A jak Siostra trafiła do Jerozolimy?

W 1979 przełożeni wysłali mnie tam, żeby wziąć odpowiedzialność za dom i wspólnotę. Miałam wtedy 31 lat i pierwsze lata nie były łatwe. Brak znajomości języka, kultury, mentalności arabskiej, brak doświadczenia w tak odpowiedzialnej funkcji były poważnymi przeszkodami. Do tego dochodziły pro-

blemy z brakiem jasno określonego celu domu, który w trakcie budowy stracił rację bytu. Z czasem jednak pojawili się chętni, którzy szukali domu w Jerozolimie. Najpierw grupa amerykańskich jezuitów, którzy zachęcani otwartością wspólnoty, wracali przez wiele lat, aby odbyć swoje miesięczne rekolekcje ignacjańskie. Powoli sława naszego domu, znanego jako *Mater Misericordiae*, rozniosła się po całej Jerozolimie. Studenci, siostry i księża na pobytach sabatowych, coraz więcej osób zwracało się z prośbą o gościnę. W ten sposób, zmieniając nieznacznie początkowe przeznaczenie, dom zaczął funkcjonować jako wspólnota ludzi, którzy z różnych powodów znaleźli się w Jerozolimie i dzielili się z nami swoimi darami, jak i ułomnościami.

Po początkowych trudnościach wydaje się, że udało się Siostrze wyprowadzić wspólnotę na spokojne wody. Czy miała wreszcie Siostra okazję, aby skorzystać z bliskości miejsc świętych?

Tak, od czasu do czasu była okazja, żeby spędzić trochę czasu na modlitwie przy Grobie Pańskim czy w innych miejscach. Ale, pomimo tego że zajęć nam nie brakowało, jedna myśl, z którą przyjechałam do Jerozolimy cały czas nie dawała mi spokoju: w jaki

sposób będą mogła realizować apostołat Ochołników Cierpienia w tej ziemi zamieszkaanej przez tak zróżnicowane kulturowo osoby: Arabowie muzułmanie, Arabowie chrześcijanie, dla których choroba mogła być tylko karą boską, obok nich Żydzi i chrześcijanie przeróżnych wyznań? Nasz założyciel przed wyjazdem dobitnie mi powiedział: «Nie możecie uprawiać prozelityzmu. Nie ma mowy o przekonywaniu do nawrócenia na katolicyzm».

W jaki sposób więc realizowała Siostra apostołat w tak skomplikowanych okolicznościach?

Pewnego dnia patriarcha wezwał wszystkich przełożonych katolickich wspólnot w Jerozolimie, aby zadać nam jedno pytanie: Co robicie dla katolików, którzy mieszkają w Jerozolimie? Wszyscy byliśmy trochę zmieszani, ponieważ nikt z nas tak naprawdę nie znał lokalnych rodzin katolickich. Przyszła mi wtedy na myśl propozycja, aby łącząc nasze siły i wykorzystując szczególnie obecność sióstr, których językiem ojczystym jest arabski, zacząć odwiedzać rodziny chrześcijańskie z najbliższej okolicy (nasz dom znajduje się w Betanii, która jest dzielnicą arabską). W ten sposób zaczęliśmy wychodzić razem z naszych domów, aby spotkać się z rodzinami kato-

lickimi, pokonując przy tym wiele przeszkód stawianych przez lokalne duchowieństwo, które ograniczało się do zapewnienia wiernym mszy świętej. My jednak nie mieliśmy wątpliwości, że warto to robić, ponieważ każda jedna rodzina, którą odwiedzaliśmy, szczerze nam dziękowała, mówiąc: Nareszcie Kościół wyszedł do nas i to różne zgromadzenia razem.

Na okres pobytu Siostry w Jerozolimie (1979-1992) przypada również czas Pierwszej Intifady. Jak wyglądało wtedy Wasze apostołowanie?

Paradoksalnie, Intifada, przy całym ryzyku, z jakim wiązało się wtedy wychodzenie na ulicę, była dla nas okazją do spotkania się z lokalnymi rodzinami na innym poziomie. Przede wszystkim łatwiej było znaleźć ich w domu, ponieważ nikt nie mógł wychodzić, ale w czasie, kiedy zagrożenie staje się namacalne, łatwiej było również dotknąć tematów najważniejszych. Każdy sobie dobrze zdawał sprawę, że bez Boga, który się o nas troszczy, nie poradzimy sobie w tym trudnym czasie. Nie brakowało sytuacji, kiedy to my musiałyśmy prosić ich o pomoc, o ugoszczenie nas po godzinie policyjnej czy odprowadzenie do domu wśród krążących patrolów izraelskich. My



Od lewej: s. Maddalena Zenetti, s. Anna Maria Lanari, s. Antonietta Volpe i s. Irene Ferlinghetti (niżej)

informowałyśmy o miejscu i czasie kolejnej Mszy Świętej i organizowałyśmy spotkania w naszym domu. W ten sposób powstały więzi, które umożliwiły dzielenie się najgłębszymi przekonaniem i do wiary i moralności. Zdałyśmy sobie wtedy sprawę, czego najbardziej potrzebują nasi sąsiedzi i zaczęłyśmy wszystkimi dostępnymi środkami zapewniać im potrzebną edukację. Ten wspólny wysiłek, podjęty razem z sąsiadującymi z nami zgromadzeniami, pozwolił nam doświadczyć prawdziwej komunii między nami oraz patriarchą. Chodziłyśmy do niego wielokrotnie z naszymi trudnościami, szczególnie w kontaktach z innymi wyznaniami chrześcijańskimi, albo byłyśmy wzywane, gdy patriarcha otrzymywał skargi na nasz sposób działania. Pamiętam, jak pewnego razu zostałam przez niego wezwana. Szłam, zastanawiając się, co tym razem przeskrobałyśmy. Ku mojemu zdziwieniu otrzymałam wtedy list, w którym patriarcha tłumaczył, dlaczego tak zaangażowaną wspólnotę obarcza kolejną misją w kościele patriarchatu łacińskiego. Było to

w 1992 r., kiedy św. Jan Paweł II ogłosił po raz pierwszy, że 11 lutego będzie Światowym Dniem Chorego, a Wielce Błogosławiony Patriarcha Michel Sabah uznał, że tylko wspólnota Cichych Pracowników Krzyża może się zająć jego koordynacją i rozpropagowaniem tej inicjatywy w parafiach Patriarchatu Łacińskiego Jerozolimy.

Dziękuję za rozmowę. Na koniec chciałbym zadać pytanie bardziej osobiste – co dla Siostry było najważniejsze w tych latach spędzonych w Jerozolimie?

W czasie tych lat wielokrotnie się zastanawiałam, dlaczego nasz Pan wybrał właśnie to miejsce, żeby się wcielić. Takie skomplikowane, zróżnicowane, podzielone, żeby nie powiedzieć zwaśnione. Nie znalazłam odpowiedzi bezwzględnie i absolutnie prawdziwej, ale przekonałam się o tym, że Jerozolima to moje życie, z całym jego chaosem, wszystkimi sprzecznościami i tragediami. W tym wszystkim Jezus Chrystus przychodzi, aby się ze mną spotkać.



Niedziela Palmowa w Jerozolimie



Aby żyć misją, trzeba umieć przyjmować zmiany

Ks. Luciano Ruga SOdC

Od roku 2005 wspólnota Cichych Pracowników Krzyża jest obecna na kolumbijskiej ziemi. Działa w dwóch diecezjach: Buenaventura (Valle) i Villavicencio (Meta), w których utworzono diecezjalne stowarzyszenia CVS. Celem tej obecności jest nauka dzielenia się, kroczenia drogą wspólnej odpowiedzialności za siebie nawzajem oraz drogą

pomocy w tych najbardziej marginalizowanych problemach.

Ważne jest, aby właściwie oszacować własną aktywność misyjną, sprawić, by wyrosła ona z doświadczenia życiowego, z doświadczenia drogi i naszych butów, które wiedzą, co to kurz i brud. Nie można uczyć innych drogi, której nigdy osobiście się

nie przeżyło. Aby uczyć się, trzeba iść do szkoły, ale ci najlepsi profesorowie, tacy, o których mówi Ewangelia, nie mieszkają w luksusach.

Społeczność, z którą na co dzień spotykamy się w Kolumbii, mocno dotknięta jest cierpieniem fizycznym i biedą. Kruchość, jaką w sobie noszą ci ludzie, źle na nich wpływa, dodatkowo osłabia ich doświadczenie przemocy, złe traktowanie, marginalizacja. Chodzi tu o bardzo ciężkie przeżycia, trudne do uzdrowienia, często zamknięte na możliwość poprawy. Jest to wielkie wyzwanie ewangelizacyjne – oparte na naturalnej ludzkiej dobroci.

Jako Cisi Pracownicy Krzyża, historycznie skoncentrowani na włoskiej społeczności, mamy szczególną potrzebę przemierzać „misyjne drogi”. Musimy w tym celu nauczyć się i dojrzeć do udzielania – za pomocą naszej misji – odpowiedzi jak najbardziej pełnej i zgodnej z nauką Kościoła. Takiej odpowiedzi, która bierze pod uwagę zmianę, która w sposób plastyczny uformuje spotkane osoby, ale bez wyśadzania skał ich tradycji.

„Wszystko płynie...”, jak uznał grecki filozof Heraklit (V wiek p.n.e.). Bez wchodzenia w zbytnie spekulacje, możemy w jakimś sensie zgodzić się z nim, widząc jak szybko zmienia się społeczeństwo, w którym żyjemy. Zmienia się sam wygląd produktów – tylko po to, aby zwiększyć sprzedaż, zmieniają się gusta i potrzeby. Zmienia się przede wszystkim sposób komunikacji, na co bardzo głęboki wpływ ma technologia. Zmienia się w efekcie i sposób myślenia.

Wszystko płynie, ale tak jak nie zmieniają miejsca wielkie kamienie w rzece, tak też i są rzeczy, które wciąż pozostają trwałe, niezmiennie, powtarzające się. Ciągłe istnieją takie metody duszpasterskie, inicjatywy apostołskie, plany ewangelizacyjne, sposoby mówienia, działania, które powtarzamy, których nie zmieniamy. Po części dlatego, bo od zawsze tak robiono, a po części dlatego, bo daje nam to złudzenie ochrony naszej tożsamości i tradycji.

„Potrzeba matką wynalazków” – mówi tak zarówno polskie przysłowie, jak i stara łacińska sentencja. Stając wobec dramatycznych problemów, z jakimi spotykamy się w różnych częściach świata, powinniśmy poczuć się przynaglenni do zmian i nie przejmować się zbytnio potrzebą zachowania relikwów przeszłości, które przecież spełniły już swoją rolę.

Doświadczenie Cichych Pracowników Krzyża w Kolumbii uczy, że bez patrzenia w przyszłość, bez jasnego określenia kierunku drogi i zdolności do ciągłych zmian, misyjność stałaby się jedynie pustym słowem, ładną formułką z naszego katolickiego słownika. I jeśli znaczenie tej misyjności i sposób jej wyrażania nie przynoszą efektów, oznacza to, że musi się ona zmienić. Owszem, może sama w sobie nie jest zła, ale nie dotyczy już tego świata, do którego chcemy iść – tego świata już nie ma, pobiegł dalej, zmienił miejsce.

Jeśli rzeczywiście ludzie obchodzą nas bardziej niż rzeczy, jeśli naprawdę kochamy życie, to lepiej, abyśmy byli misjonarzami, którzy będą umieli płynąć razem ku każdej osobie, w jakiegokolwiek części tego świata.



JESTEŚMY MISJA, również w Afryce

Ks. Janusz Malski SODC

Gdy słyszymy słowo *misje* czy *misyjność*, od razu przychodzi na myśl dalekie kraje i ludy, które jeszcze nie poznały Chrystusa, albo znają Go tylko ze słyszenia. Papież Franciszek, w *Evangelii Gaudium*, która jest także „rozkładem jazdy” działalności apostolskiej Centrum Ochootników Cierpienia na najbliższe sześć lat, podkreśla, że chrześcijanie nie są uczniami i misjonarzami, ale uczniami-misjonarzami. Obydwa aspekty naszego podążania za Chrystusem są ze sobą bardzo ściśle związane, nie można oddzielić jednego od drugiego.

Północna część Kamerunu jest jednym z takich dalekich krajów, w którym nie brakuje osób, które praktycznie nie znają Chrystusa. Po raz pierwszy dotarła tam Ewangelia w 1923 roku, za sprawą Światowej Misji Braterskiego Kościoła Luterańskiego, a w 1948 roku za sprawą Oblatów Maryi Niepokalanej z Kościoła Katolickiego. Cisi Pracownicy Krzyża dotarli na te tereny dzięki o. Dani-

lo Fenaroli (PIME, Papieski Instytut Misji Zagranicznych), który po tym, jak w 1992 roku zorientował się w tragicznej sytuacji dzieci i niepełnosprawnych w tym regionie, nie mógł pozostać obojętny. Zapewnił schronienie pierwszym osobom najbardziej potrzebującym i zorganizował zakład rzemieślniczy, aby umożliwić im zarobek. Osób, które potrzebowały pomocy cały czas przybywało, szczególnie tych z różnymi niepełnosprawnościami. Powstawały nowe struktury i w 2000 roku o. Danilo zwrócił się z prośbą do Cichych Pracowników Krzyża, aby razem z nim zajęli się prowadzeniem rozrastającej się „Fundacji Betlejem”.

Troska o doczesne potrzeby osób w jakikolwiek sposób cierpiących, jest obecna w dziele bł. Luigiego Novarese od samego początku. Kiedy w latach 50. aktywizacja zawodowa osób niepełnosprawnych wydawała się tylko płonnyymi mrzonkami, nasz założyciel – poza organizacją pielgrzymek dla chorych

kapłanów do Lourdes, animacją Centrum Ochootników Cierpienia, publikowaniem *Kotwicy* i przygotowywaniem cotygodniowej audycji w Radiu Watykańskim, rekolekcjami dla cierpiących i niepełnosprawnych, budową domu w Re, pracą w Sekretariacie Stanu i zwykłymi obowiązkami każdego księdza – myślał także o szkoleniach zawodowych dla niepełnosprawnych. Potrzebował jednak jasnego znaku, że pragnie tego również Niepokalana, ponieważ myśli, że przy wszystkich swoich obowiązkach jest w stanie dodatkowo zająć się organizacją innowacyjnych kursów zawodowych byłaby przesadną wiarą w swoje umiejętności. Podczas drogi krzyżowej odprawianej na górskim szlaku z Re do Villette, 16 sierpnia 1954 roku, s. Elwira poprosiła więc Claudię Giustiniani, siostrę Cichych Pracowników Krzyża chorą na gruźlicę kości, aby pomodliła się o cud uzdrowienia jako znak tego, że Niepokalana pragnie, aby w Jej dziele dbano również o doczesne potrzeby osób niepełnosprawnych i cierpiących.

Novarese i jego wspólnota są jak pierwsi uczniowie, którzy natychmiast po doświadczeniu spojrzenia Jezusa, szli głosić Go pełni radości: «Znaleźliśmy Mesjasza» (J 1, 41)», czy jak Samarytanka, która tuż po zakończeniu swego dialogu z Jezusem, stała się misjonarką, i wielu Samarytan uwierzyło w Jezusa «dzięki słowu kobiety» (J 4, 39), albo jak św. Paweł, który po swoim spotkaniu z Jezusem Chrystusem, «zaraz zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym» (Dz 9, 20)”. Jako uczniowie Jezusa Chrystusa w szkole Maryi, Cisi Pracownicy Krzyża stają się misjonarzami, którzy dbają o całościowy rozwój człowieka w aspekcie duchowym i materialnym, przyciągają nowych uczniów, zafascynowanych nie tylko konkretnymi rzeczami, które się realizuje, aby służyć drugiemu człowiekowi, ale również sposobem, w jaki są one wykonywane. Tym sposobem jest walka o eliminowanie cierpienia poprzez kreatywne wykorzystywanie posiadanych umiejętności. Tym sposobem jest też świa-

NASZA MISJA W AFRYCE DZISIAJ:

- przygarnia do 80 osieroconych noworodków jednocześnie, troszcząc się o ich powrót do rodzin dzięki grupie wyszkolonych asystentów społecznych;
- oferuje edukację dla 45 dzieci w przedszkolu, 50 dzieci w szkole podstawowej dla niesłyszących, która od niedawna przyjmuje również dzieci z innymi niepełnosprawnościami oraz dzieci zdrowe, promując kształcenie inkluzywne;
- oferuje szkolenia zawodowe dla krawców, ślusarzy i stolarzy oraz zajmuje się produkcją rzemieślniczą;
- hoduje kury, króliki i świnię na potrzeby fundacji oraz na sprzedaż;
- uprawia warzywa i owoce na potrzeby wewnętrzne;
- uprawia moringę olejodajną, która jest bogata w witaminy i sole mineralne, w celu prewencji niedożywienia, które jest powodem wielu chorób i niepełnosprawności;
- oferuje rehabilitację dla niepełnosprawnych z przeróżnych powodów: komplikacje w czasie porodu, powiktania malarii, zapalenia opon mózgowych i zapalenia ucha, nie zapominając o konsekwencjach wypadków drogowych, bardzo częstych w Kamerunie;
- produkuje protezy oraz inne sprzęty rehabilitacyjne i pomoce ortopedyczne;
- prowadzi diagnostyczne badania słuchu, również u noworodków, aby zapobiec głuchocie, często występującej w tym regionie;
- zajmuje się terapią zajęciową dla niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie;
- oferuje usługi przychodni pielęgniarskiej, niezastąpionej w leczeniu i zapobieganiu chorobom;
- organizuje coroczne misje włoskich lekarzy chirurgów-ortopedów, którzy przeprowadzają specjalistyczne operacje, które zapewniają większą autonomię wielu niepełnosprawnym;
- troszczy się o zrównoważony rozwój pobliskich wiosek zapewniając dostęp do wody i odpowiedzialne nią zarządzanie.



domość, że Chrystus ze swoim przesłaniem, które Maryja odnawia dla nas w Lourdes i w Fatimie, dowartościowuje wszystko, to czego sami nie jesteśmy w stanie wyeliminować. „Chrystus nauczył człowieka równocześnie *świadczyć dobro cierpieniem – oraz świadczyć dobro cierpiącemu*” (*Salvifici doloris*, 30). Cisi Pracownicy Krzyża pragną, aby ten wymiar apostołski coraz bardziej się rozszerzał w Afryce poprzez tworzenie Centrum Ochotników Cierpienia.

Nasz Pan, Jezus Chrystus, poprzez działalność naszej wspólnoty w Afryce, cały czas wzywa kolejne osoby do objawiania tej prawdy w swoim życiu. W stowarzyszeniu jest obecnie siedmiu braci z Kamerunu, Togo i Nigerii, oraz dziewięć siostr z Kongo, Madagaskaru, Togo i Kamerunu. A kolejnych dziewięciu braci i jedna siostra przygotowują się do wstąpienia. Powiększanie się wspólnoty, szczególnie tej afrykańskiej, to kierunek, na który pod koniec swego życia bł. Luigi był wrażliwy, przyjmując już wtedy pierwszych członków z Czarnego Łądu. Obecne prowadzenie przez Cichych Pracowników Krzyża parafii w diecezji Yagoua w Północnym Kamerunie, napędza nadzieją, że obok całego dobra, jakie jest świadczone cierpiącym poprzez Fundację Betlejem, wzrośnie tam również liczba apostołów świadczących dobro cierpieniem.

Poprzez waszą modlitwę i wsparcie finansowe również wy możecie uczestniczyć w tym dziele. Wszystkim tym, którzy już to robią, z głębi serca dziękujemy.



NASZA PRZYSTAŃ



Wielki Piknik Rodzinny w niewielkiej miejscowości

Na leśnej polanie w miejscowości Świętne uczestniczyliśmy w pikniku rodzinnym, który zorganizowało Nadleśnictwo Sława Śląska. Zebranych gości powitał Nadleśniczy Wiesław Daszkiewicz, opowiadając o codziennej pracy w leśnictwie. Po uroczystym przywitaniu przyszedł czas na występ dzieci z Przedszkola im. Czesława Janczarskiego w Sławie, przedstawiający opowieść o księż-

niczce, która bardzo lubiła jeść niezdrową żywność. Po przedstawieniu padło pytanie, co to jest kłoda bartna, na które nikt z nas nie znał odpowiedzi. Bardzo szybko zawodowy bartnik opowiedział nam, jak wyglądały i w jaki sposób budowano pierwsze ule, które powstawały w drewnianej kłodzie. Aby wykonać taką kłodę, trzeba użyć niemało siły i narzędzi, takich jak: cieślca, pieśnia oraz

skobliczka. Budując taki ul, należy wyciąć otwór w pniu, a następnie go wydrążyć. Po dokładnym wygładzeniu ścian można wpuścić pszczoły, które się zadomowią i będą produkowały miód.

W czasie tego spotkania dowiedzieliśmy się, jak ważne dla naszego środowiska są pszczoły i jak o nie dbać, a także w jaki sposób wyrabia się miód i jaki ma wpływ na nasze zdrowie. Po tej cennej lek-

cji, którą dał nam pan bartnik, przyszedł czas na rywalizację, której dostarczyły nam liczne zawody sportowe. O odbudowę naszej energii zadbały panie ze Stowarzyszenia Aktywnych Kobiety, promując tym samym zdrową dietę i regionalne potrawy.

Duże wrażenie zrobiła na nas wieża widokowa Joanna, na którą wspięliśmy się prawie całą grupą. Wieża ta mierzy około 40 metrów wysokości, a z samej góry mogliśmy podziwiać panoramę Sławskich lasów i jezior.

Podczas tego pikniku nie zabrakło również loterii z nagrodami, malowaliśmy obrazy, degustowaliśmy różnego rodzaju miody, zaprezentowano nam pokaz Nadleśniczej Straży Pożarnej, a na koniec była zabawa taneczna.

Turniej Bocci w Zielonej Górze

W połowie czerwca wybraliśmy się siedmioosobową grupą do Zielonej Góry, aby wziąć udział w Turnieju Bocci zorganizowanym przez Klub Sportowy Zieloni Zielona Góra. To już druga obecność naszej placówki na tej cyklicznej imprezie sportowej. Nasza drużyna miała okazję rywalizować z zespołami regularnie trenującymi Boccie, reprezentującymi duże kluby sportowe, takie jak: Start Zielona Góra, Start Szczecin czy Start Jelenia Góra, ale także zespoły Lubuskiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych Narządu Ruchu, Amazonek, Akademickiego Związku Sportowego UZ oraz Ośrodków Terapii Zajęciowej.

Nasza reprezentacja walczyła na bardzo wyrównanym poziomie z zespołami o dużym doświadczeniu. Najistotniejsze dla nas jest jednak kolejne doświadczenie zdrowej rywalizacji, wyzwalającej duże emocje, współpraca w grze zespołowej, a także umiejętności przyjmowania zarówno sukcesów jak i porażek. Każdy z uczestników wrócił do domu z pamiątkowym medalem, który będzie nam przypominał o wspianym wydarzeniu tego dnia.



Leniwe ciasto drożdżowe z rabarbarem

Składniki:

- 500 g mąki pszennej tortowej
- 1 szklanka cukru
- 3 duże jajka, lekko roztrzepane
- 250 ml letniego mleka
- szczypta soli
- pół szklanki oleju (lub zastąpcie go roztopionym i przestudzonym masłem)
- 50 g drożdży świeżych lub 21 g drożdży suchych (3 opakowania)
- 500 g rabarbaru, pociętego na mniejsze kawałki (todyg nie obieramy)

Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej (mleko letnie), mąka przesiana.



Przygotowujemy miskę, do której wsypujemy odmierzoną mąkę pszenną. Robimy dołek, do którego wkruszamy drożdże (w przypadku suchych drożdży wystarczy je wymieszać z mąką), następnie wsypujemy szklankę cukru, zalewamy letnim mlekiem. Odstawiamy pod przykryciem na 30-40 minut, aby drożdże ruszyły. Po upływie tego czasu dodajemy sól, roztrzepane jajka, przestudzone masło (lub olej), miksujemy ciasto mikserem do połączenia składników. Przykrywamy ciasto ściereczką i ponownie pozostawiamy do wyrośnięcia, aby podwoiło swoją objętość (ok. 1,5 godziny).

Kruszonka:

- 180 g mąki pszennej
- 100 g cukru
- 16 g cukru wanilinowego (lub cukru z prawdziwą wanilią)
- 120 g masła, roztopionego



Do naczynia wsypać mąkę, cukier i cukier wanilinowy. Dodajemy ciepłe masło, wymieszać, palcami formujemy kruszonkę.

Przygotowujemy foremkę do pieczenia w wymiarach dolnych 33x20, wykładamy papierem i przekładamy na nią ciasto. Na ciasto równo wykładamy owoce rabarbaru ewentualnie inne sezonowe owoce, a następnie posypujemy kruszonką, przykrywamy ściereczką i pozostawiamy przez 30-40 minut do wyrośnięcia.

Wyrośnięte ciasto wkładamy do zimnego piekarnika a następnie rozgrzewamy go do 175°C (bez termoobiegu), pieczemy przez 40 minut do suchego patyczka i zarumienienia kruszonki. Wyłączyć piekarnik, zostawić w nim ciasto do wystudzenia.

Smacznego!

Fotostopem przez świat

Podróże kształcą, zarówno te małe jak i te duże. To, że marzenia trzeba realizować udowodnili nasi goście, państwo Grażyna i Stefan Sroczyńscy, którzy podróżują od zawsze. Pierwsze ich wycieczki były dość standardowe. Wybierali typowe kierunki na mapie Europy. W pewnym momencie ich życia, a mianowicie podczas ich rocznicy ślubu, wpadli na pomysł, aby przełamać rutynę i zacząć podróżować po całym świecie. W ten oto sposób rozpoczęli realizować swoje marzenie, które od dawna było zakotwiczone w ich głowach i zaczęli zwiedzać świat.

Ich ulubiony kierunek podróży to Afryka, to tam ich serce bije szybciej. Odwiedzając nas, opowiedzieli nam o Czarnym Kontynencie, do którego tak chętnie podróżują. Dowiedzieliśmy się o zwierzętach oraz o kulturze ludzi tam żyjących.

Podróżnicy pokazali nam zarówno piękno Afryki, jak i drugą stronę medalu tego kontynentu. Ważnym momentem tego spotkania było przedstawienie prawdziwego życia tej społeczności oraz wskazanie, jak ważną rolę odgrywa w ich życiu woda. Choć Afryka jest dużym kontynentem, jej mieszkańcy borykają się z ciągłym brakiem wody pitnej.

Państwo Sroczyńscy od dawna udzielają się charytatywnie nie tylko na własnym podwórku, ale są inicjatorami budowy studni w Afryce. Zbierają na ten cel pieniądze, które są niezbędne, aby wykopać studnię, umożliwiając tym samym dostęp do czystej wody wielu ludziom z tamtego regionu.

Bardzo ich podziwiamy – za ich dobre serce, hart ducha, pomysłowość i za wiarę w to, że marzenia się spełniają.



Radość

Natalia Maciak

Turnus rehabilitacyjny w Głogowie, w Domu „Uzdrowienie Chorych”, jest zawsze dla mnie czymś niezwykłym i zawsze z chęcią tu przyjeżdżam. Jest tu naprawdę miła, przyjazna oraz spokojna atmosfera, idealna na rehabilitację duszy i ciała oraz przede wszystkim bardziej radosne podejście do Boga, którego brakuje w życiu codziennym... Często, jak chodzę do kościoła, zawsze wszystko wydaje mi się szare i ponure, brakuje mi tego weselszego podejścia. Oczywiście rozumiem, trzeba być poważnym itd., ale przecież fakt, że panuje radość, nie oznacza braku powagi, a pozory często mylą. Poza tym wiadomo, że każdy raczej wolałby atmosferę, która bardziej go przyciąga niż odpycha.

Bardzo też cenię sobie w turnusie to, że wszyscy bez względu na to, czy są niepełnosprawni, czy pełnosprawnymi, umieją ze sobą rozmawiać i można się normalnie ze wszystkimi dogadać. Rzadko się też zdarza, że ktoś coś komuś wytyka. Bardzo mnie ten fakt cieszy.

Co prawda moja perspektywa jako wolontariuszki zawsze będzie inna... (no ale na tym dowcip pole-

ga, jeśli chodzi o perspektywę). Bardzo mnie też cieszy to, że ludzie pomimo swoich niepełnosprawności potrafią do siebie podchodzić z dystansem, jest to bardzo cenne podejście.

Na turnusie też można wiele rzeczy sobie przemyśleć, zdobyć nową wiedzę oraz znajomości, a niektóre kontakty odnowić.

Jako człowiek, który jest wychowany przez osoby niepełnosprawne (moi rodzice są niepełnosprawni), jestem wdzięczna za to, że pomimo iż bywało różnie, to właśnie Bogu wiele zawdzięczamy i nawet jak coś wydaje się niemożliwe, to jednak jest to możliwe (bo niemożliwe jest tylko w naszej głowie). I wiem z doświadczenia, że trzeba Bogu zaufać, ponieważ zawsze możemy się zgubić, zabłądzić.

Jednak On zawsze wyciągnie pomocną dłoń, a przede wszystkim zadziała przez ludzi, czy to w mniej lub bardziej widoczny sposób.

Jednym słowem – moje przeżycia turnusowe są niesamowite, niezapomniane oraz jak najbardziej pozytywne!



Bogata lekcja życia

Agata Rozmiarek

Do Głogowa pierwszy raz przyjechałam w 2011 roku wraz z kilkoma osobami, które znałam z gimnazjum. Wówczas nie wiedziałam, jak bardzo to miejsce i ludzie wpłyną na to, jaką osobą dzisiaj będę. Gdy miałam tu przyjechać pierwszy raz, nie

miałam pojęcia, z jakimi problemami spotykają się osoby niepełnosprawne, nie znałam osobiście żadnej osoby potrzebującej pomocy w pozornie zwykłych, codziennych czynnościach, a niepełnosprawność sama w sobie wydawała mi się odległym tematem, niezwiązanym ze mną. Obecnie zaś na co dzień pracuję w szkole podstawowej jako nauczyciel wspomagający ucznia ze spektrum autyzmu i planuję rozpocząć pracę jako dogoterapeuta. Osiem lat temu nie wiedziałam nic na temat osób niepełnosprawnych i dopiero wyjazd do Cichych Pracowników Krzyża uświadomił mi, że życie osób

poruszających się na wózkach, o kulach bądź balkonikach jest tak samo pełne wrażeń, przygód, śmiechu i emocji, jak osób pełnosprawnych.

Dom Uzdrawienia Chorych nie przez przypadek nazwany został „domem”. Tutaj rzeczywiście czuję

się jak w domu, a ludzi, których tu spotykam, śmiało mogę nazywać moją rodziną. W tym miejscu każdy jest dla siebie jak brat. Nigdy nie spotkałam się z sytuacją, żeby ktoś odmówił drugiemu pomocy, którą okazać się może zwykła rozmowa, uśmiech czy wspólny spacer.

Podczas dwutygodniowego turnusu, zawsze jest okazja na wspólną zabawę, wycieczki, korzystanie z zabiegów, zwykłe leniuchowanie, oglądanie filmów, wspólne posiłki i kawę na tarasie. A w tym wszystkim jest mnóstwo czasu dla Pana Boga. Codzienna poranna modlitwa, nabożeństwa, różaniec, Msza Święta i rekolekcje mogłyby się wydawać przesadą dla kogoś, kto chodzi do kościoła tylko w niedzielę, a w ciągu dnia ogranicza się do krótkiej wieczornej modlitwy. W rzeczywistości

jednak, modląc się w kaplicy Domu Uzdrawienia Chorych, chciałoby się tam przebywać jak najdłużej. Podczas Eucharystii ma się wrażenie, jakby naprawdę siedziało się z Panem Jezusem przy jednym stole, a przygrywająca do pieśni gitara, przy której wszyscy śpiewają, klaszczą i tańczą, uwielbiając



Boga, rzeczywiście pozwala odczuwać Jego obecność.

To tutaj nawiązałam prawdziwe przyjaźnie. Są osoby, które poznałam w Głogowie kilka lat temu, a dziś nie wyobrażamy sobie wakacji bez wspólnego turnusu u Cichych Pracowników Krzyża. W ciągu roku odwiedzamy się w możliwe wolne weekendy, a dzięki technologii mamy kontakt prawie codzienny, i to nie tylko z wolontariuszami, ale też z podopiecznymi, z którymi zawsze nawiązywałam dobre relacje. Nie sposób nie zaprzyjaźnić się z kimś, spędzając z nim 24 godziny na dobę przez 14 dni. Z każdego turnusu wracałam mądrzejsza i bogatsza o nowe doświadczenia i lekcje. Dając siebie i swój czas, zyskiwałam dużo więcej.

Do Domu „Uzdrawienie Chorych” w Głogowie zawsze będę wracała z wielką przyjemnością i uśmiechem. Każda z osób tam spotykanych jest darem od samego Boga. Każdy wolontariusz, podopieczny, każdy ksiądz i każda siostra są niezwykle mi bliskie i wiem, że nikogo nie spotykam tam przypadkiem. Co roku, mimo „pracy”, którą wykonuję tam jako wolontariuszka, wracam do domu wypoczęta i szczęśliwa. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz dane mi będzie tam powrócić i „naładować baterie” na cały rok.

Ten czas traktuję jako lekcję, lekcję życia, która pozwala mi zrozumieć drugiego człowieka. Czas poświęcony drugiej osobie jest zawsze czasem, który ubogaca najbardziej. To również praca nad samym sobą. W tym roku z rąk biskupa otrzymałam nagrodę „Młodego Wolontariusza Roku”, choć dla mnie nagrodą jest każdy uśmiech kierowany w moją stronę.

Za zebrane doświadczenie bardzo dziękuję dziś tym, dzięki którym znalazłam się w Głogowie, dzięki którym mogę tam wracać co roku, i tym, których tam poznałam. Dzięki Wam wszystkim jestem właśnie taką, a nie inną osobą. Dziękuję.

Doświadczylem tu radości, miłości, akceptacji i wspólnoty

Jakub Łepek

Decyzję o wyjeździe do Domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie podjąłem dość nieświadomie, lecz teraz widzę, że to było działanie Ducha Świętego i jedno z najwspanialszych i najbardziej budujących doświadczeń w moim życiu. Chcę przez to powiedzieć, że kiedy bracia z mojej wspólnoty zaproponowali mi wyjazd na turnus jako wolontariusz, zgodziłem się, myśląc, że zrobię dla kogoś coś dobrego. Jednak im bardziej zbliżał się termin wyjazdu, tym bardziej traciłem chęci i bałem się, że nie poddam zadaniu. Nie zrezygnowałem tylko dlatego, że głupio by było tak psuć wyjazd komuś, kto przeze mnie mógłby nie pojechać.

Spodziewałem się, że spotkam smutnych ludzi, którym trzeba współczuć, pocieszać ich i opiekować się nimi. W rzeczywistości byli to ludzie radośni, szczęśliwi, czerpiący z życia pełnymi garściami. Ludzie ci wspierali mnie, budowali, byli szczerzy

wobec mnie, pozwalali mi być sobą. Dzięki nim wychodziły na wierzch moje najlepsze cechy. Tam ja, człowiek chorobliwie nieśmiały, usłyszałem, że mam dominującą osobowość. Wzruszyło mnie to i pozwoliło mi uwierzyć w siebie, ale to wszystko dzięki tym ludziom, szczególnie Dominikowi, z którym byliśmy nierozłączni, który cieszył się z moich dziwactw i dzięki któremu zawsze czułem, że nieważne, w jakiej sytuacji się znajdę, mam jego wsparcie.

Dzięki matkom osób z niepełnosprawnościami, które wraz z nami uczestniczyły w turnusie, rozwiął się strach, który psuł moje marzenie o byciu ojcem, strach przed tym, że moje dziecko może urodzić się niepełnosprawne, a ja mogę nie być w stanie zapewnić mu szczęścia i opieki z powodu mojej słabości fizycznej, psychicznej czy materialnej. Te wspaniałe kobiety pokazały mi, że takie dziecko jest wielkim darem od Boga. I choć opieka nad nim wyma-



ga wręcz heroicznego wysiłku, to uczy ona człowieka wielu cnót, a dzieci te są niewyczerpanym źródłem radości dla rodzica.

Doświadczylem też rozpoczynania każdego dnia modlitwą, uczestnictwa w codziennej Eucharystii oraz wielu nabożeństwach wieczorem. Pomimo tego, że było to męczące i często chodziłem tam z obowiązku, to potem odkryłem, jak wspaniały efekt to miało w mojej codzienności. Przeżywanie pełnego dnia ze świadomością obecności Boga, Jego bliskości, miłości. Ważną prawdę odkryłem podczas jednego nabożeństwa, kiedy to ze stągwi, do której uprzednio wrzucaliśmy spisane na kartce swoje ciężary, rzeczy, z którymi nam trudno w życiu, wyciągnąłem Słowo z Księgi Jozuego: „Czy nie przykazałem ci: Bądź mocny i mężny? Nie bój się i nie lękaj się, bo: Pan,

Bóg twój, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz”. Uświadomiło mi to, że Bóg wspiera mnie i nieważne, jaką decyzję podejmę – On zawsze jest ze mną i idzie przede mną, przygotowuje wszystko, bym w każdej sytuacji mógł czynić Jego wolę.

Całe to doświadczenie nauczyło mnie i pokazało mi, jak przyjmować w życiu trudności oraz czerpać radość ze wszystkiego, co mnie spotyka, a także dało świadomość, od Kogo pochodzi całe dobro, którego doświadczam. Wszystko to, co chciałem powiedzieć, mogę streścić w tym jednym zdaniu: Nie mogę się doczekać, kiedy znów odwiedzę Dom Cichych Pracowników Krzyża, bo doświadczylem tam radości, miłości, akceptacji, pełnego poczucia przynależności do wspólnoty, jaką tworzyliśmy w trakcie turnusu oraz działania i obecności Boga w życiu innych i moim.

Niezapomniane domowe chwile

Kl. Kamil Bielicki z Łodzi

Pobyt w Domu Cichych Pracowników Krzyża był wypełniony przeogromną radością. Doświadczenie Pana Boga na wspólnej modlitwie, każdej przeżywanej razem Eucharystii, w poznawaniu bardzo ciekawych ludzi pełnych entuzjazmu, życzliwości, uśmiechu jest czymś, co na bardzo długo pozostanie w moim sercu. Nie zabrakło także pasjonujących wycieczek, rozmaitych zabaw integracyjnych, dyskotek, pysznego jedzenia, karaoke i świadectw tego, jakich cudów Pan Bóg może dokonać w naszym życiu.

Miejsce to niewątpliwie można nazywać „Domem”, gdzie dla każdego jest miejsce, każdy jest przyjmowany z otwartymi ramionami, witany szczerym uśmiechem na twarzy, zaproszony do wzięcia udziału we wspólnej niesamowitej przygodzie, przeżycia niezapomnianych chwil w gronie niesamowitych ludzi.



Powiedzieć Bogu swoje „Tak”

Ola Wydra

Dom Uzdrawienia Chorych w Głogowie to dom, gdzie dzieją się cuda. Cuda uzdrowienia, nawrócenia, pojednania. Gdzie ludzie uczą się miłości do bliźniego, tej prawdziwej miłości, która pokonuje wszelkie trudy. Dom, gdzie każdy czuje się potrzebnym i ważnym. Obecność opiekuna, a przede wszystkim przyjaciela obok, sprawia, że osoby niepełnosprawne czują się kochane, a co najważniejsze – potrzebne. Uśmiech pojawia się na ich twarzy i radością promieniają ich serca. W takich momentach człowiek doświadcza największych łask, płynących z ofiarowania siebie innemu człowiekowi.

Podczas turnusu mieliśmy możliwość gościć ciekawych i znanych ludzi. Pocieszyła nas swoją obecnością Złota Medalistka Pucharu świata w Boccie – Edyta Owczarz. Opowiedziała nam o tym, jak osiągnęła sukces i o tym, że wiara w Boga i ufność zawsze dodają jej siły, by pokonywać trudności. Zawitał do nas też Andrzej Sowa „Kogut”, który podzielił się swoim doświadczeniem nawrócenia i przemiany duchowej.

Dowiedzieliśmy się też o misji Cichych Pracowników Krzyża w Afryce. O tej działalności i o swoim doświadczeniu pobytu w tym kraju opowiadał nam brat Wojciech. Dzięki nieustannej pracy misjonarzy osoby niepełnosprawne w Kamerunie otrzymują potrzebną im pomoc i mogą być szczęśliwe.

Trzydniowe rekolekcje poprowadził dla nas ks. Radosław. Towarzyszyła nam w nich Matka Przenajświętsza. Uczyliśmy się od Niej pokory i posłuszeństwa; jak mówić Bogu swoje „Tak” i niech się stanie Jego wola; jak codziennie odpowiadać Bogu na Jego wezwanie (a moje powołanie) do wykonania zadania, które On dla mnie przygotował. Nie pytać już, dlaczego tak się stało, tylko jak mam to



powierzone mi zadanie zrealizować, w jaki sposób mam nie zmarnować swego daru. Często nie zgadzam się z wolą Bożą, buntuję się, mówię, że nie potrafię tego zrobić, a strach i brak zaufania Bogu mnie paraliżuje. W końcu cofam się. Ale by zrozumieć, jak mam działać, najważniejsza jest współpraca z Bogiem. Powierając Mu każdą sytuację w życiu, trzeba otworzyć swoje serce, by w nim zadziałał. Uwierzyć w siebie, w swoje możliwości i właśnie to może stać się motywacją do działania. Cały czas iść do przodu, mimo ograniczeń głosić Ewangelię własnym życiem. Skupić się na tym, co mogę zrobić, a nie na błędnych oczekiwaniach i pragnieniach. Tylko tak osiągnę rezultat swoich działań. Modlitwa i współpraca z Bogiem jest niezwykle ważna, bo sama nie dam rady.

Gdy czasami jest mi smutno i nawet ciężko się uśmiechać, zapraszam Ducha Świętego, by uśmiechnął się we mnie.

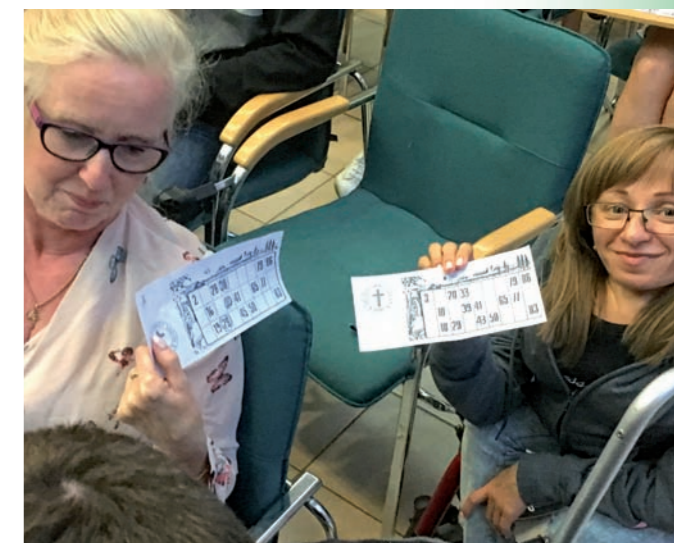
Chciałabym również podzielić się własnymi przemyśleniami, których tutaj doświadczyłam. Cierpienie jest czymś smutnym, ale czy można przeżyć je w radości? Kim są Ochotnicy Cierpienia?

Cierpienie samo w sobie jest często bardzo trudne. To słowo zawsze mnie przerażało, nie chciałam, by istniało w moim życiu. Dla osoby cierpiącej, która codziennie zmagą się z wyzwaniami losu, pokonanie własnych ograniczeń wymaga wiele wysiłku. Najtrudniejszym dla mnie w tym momencie jest kwestia zaakceptowania samotności, która często kroczy obok. Natomiast Ochotnik Cierpienia to ten, który swoje cierpienie przeżywa w radości. Z własnej woli jest gotowy do niesienia Krzyża za Chrystusem oraz zachowuje w cierpieniu zapal do życia. Własnym podejściem do życia pokazuje, że nawet w trudnej sytuacji można nieść ludziom radość i być szczęśliwym. Wtedy cierpienie nabiera wartości.

Najlepszym przykładem są dla mnie Siewcy Nadziei, których historie życia i ich słowa poznaliśmy na turnusie. Są to osoby, które swoje cierpienie niepełnosprawności fizycznej przeżywały w pokorze i odnalazły jego sens, oddając wszystko w ręce Boga. Siewcy Nadziei poprzez swoje cierpienie dążyli do doskonałości w wierze i jedności z Chrystusem cierpiącym. Tak osiągnęli szczęście wewnętrzne. Przez historie życia tych osób, poznałam też bliżej charyzmat bł. Luigiego Novarese: „Cierpienie ofiarowane Jezusowi staje się zanurzeniem w światło, w łaskę i moc... z cierpienia rodzi się radość, którą to ofiarowanie cierpienia jeszcze pomnaża”.

Pragnę spojrzeć na siebie z innej perspektywy, potrzebuję zmiany myślenia. Nie chcę, by moja niepełnosprawność była dla mnie ograniczeniem. Te wartości, które posiadam, powinny być najważniejsze i w nich moja siła, niepowtarzalność i piękność. Najcenniejszą rzeczą dla mnie jest świadomość tego, że mimo swoich ograniczeń, mogę nieść pomoc światu, ludziom, którzy potrzebują wsparcia duchowego. Nawet jedno słowo skierowane z miłością do drugiego człowieka działa jako uzdrowienie.

Dziękuję wszystkim organizatorom turnusu, wolontariuszom i całej Wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża za możliwość przeżycia wspólnie błogosławionego czasu.



Młdzież – dar i zadanie naszego domu

s. Beata Dyko SOdC

*„Naród jest przede wszystkim bogaty ludźmi.
Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą. Bogaty każdym”.*
Św. Jan Paweł II

Dwutygodniowy lipcowy turnus w naszym Domu to jest to, na co czekam każdego roku. Wtedy przyjeżdża do nas młodzież i Dom wypełniony jest radością, energią stosowną do tego wieku. Młodzież jest super!!! Możecie mówić, co chcecie. Myślę, że trzeba po prostu znaleźć z nimi wspólny język, trzeba pokazać im, że się jest dla nich, a wtedy oni naprawdę potrafią zaufać i można z nimi wiele zdziałać. Przez te dwa tygodnie mieliśmy okazję nie tylko pobyć razem, ale też pogłębić naszą relację z Bogiem, spotkać wielu ciekawych ludzi, zbliżyć się do siebie, bardziej poznać siebie nawzajem. Niektórzy byli po raz pierwszy, inni po raz n-ty, ale każdy z nas był dla drugiego darem od Boga.

Spotkaliśmy się z wieloma osobami i były to bardzo wartościowe spotkania. Edyta Owczarz – nasza złota medalistka w Pucharze Świata w Bocci opowiedziała nam o swojej pasji, ale także o wierze, dzięki której jest tym, kim jest. To, co na mnie zrobiło największe wrażenie, to jej słowa, że: „Boccia to jest tylko jakiś etap w życiu”. Ona dąży do tego, by osiągnąć niebo. Piękne i bardzo mocne. Szukając zdjęć Edyty, doszłam do wniosku, że na każdym jest uśmiechnięta, tylko gdy musi się skupić na meczu, wtedy ma poważną minę. To też jest bardzo wymowne, bo pokazuje, że można być osobą z niepełnosprawnością i można być szczęśliwym, jeśli ma się wszystko poukładane w życiu, tak jak należy.

Kolejnym gościem był Andrzej Sowa „Kogut”. Ten to dał czadu. Jego świadectwo, bardzo mocne



i konkretne pokazało nam, jak Pan Bóg może zdziałać cuda, jeśli tylko ma się wiarę i wystarczy, że otworzymy się na Jego działanie. Jego książka, pt. „Ocalony. Ćpun w Kościele”, rozeszła się jak świeże bułeczki, a możliwość otrzymania autografu i zrobienia sobie zdjęcia z Andrzejem dodawała temu spotkaniu wyjątkowości.

Były też wspólne zabawy, które pomogły nam stworzyć jedną wielką rodzinę. Oczywiście, nie mogą pominąć wymiaru duchowego, czyli rekolekcji weekendowych. To, co dla naszej wspólnoty jest ważne, to przybliżanie tych młodych osób do Boga, ukazywanie im, że Bóg jest Miłością i kocha każdego bez względu na to, jaki jest. Ważne jest też to, by osoby przebywające na naszych turnusach poznawały nasz charyzmat, naszych Siewców Nadziei i dzięki temu

odkrywały, że cierpienie może być powołaniem. Szczególnym powołaniem – do miłości.

Świadectwa, które napłynęły do mnie, a które są tu zamieszczone, uświadomiły mi, że warto od młodych wymagać, bo to jest zwyczajnie wychowawcze i pokazuje, że nam, dorosłym, naprawdę na nich zależy. Sama musiałam przeprowadzić kilka trudniejszych rozmów...

„Wstań! Nie skupiaj się na swoich słabościach i wątpliwościach. Wyprostuj się... Wstań i idź!”. Tak mówił do młodych Jan Paweł II, a ja chcę pozostawić te słowa Wam, moi Młodzi Przyjaciele, ale też wszystkim uczestnikom tego turnusu. Nieważne jak jest w życiu codziennym – jeśli mamy autentyczną relację z Bogiem, to wtedy wszystko pokonamy. Każdą słabość, cierpienie czy trudniejsze doświadczenie. Nasz Założyciel, bł. Luigi Novarese mówił: „Przeszkody są po to, by je pokonywać, a nie po to, by one pokonywały nas”, dlatego nie ma co się poddawać. Trzeba iść i kroczyć w jednym kierunku, czyli musimy robić wszystko, by osiągnąć NIEBO, a jeśli tego pragniemy, to Pan Bóg zawsze nam pomoże, bo On zawsze jest tuż obok nas.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Być może dlatego, że osobiście bardzo się cieszę z młodych w naszym Domu i marzy mi się, by kiedyś było ich jeszcze więcej. Jestem wdzięczna wspólnotnie za obdarowanie mnie zaufaniem i powierzenie mi tego tur-

nusu, a także za obecność obecność młodych ludzi i za to, że mogli oni zobaczyć to, że można służyć Bogu i być szczęśliwym. Cieszę się bardzo z obecności naszego brata Wojtka, bo dzięki niemu turnus ten był bardziej ubogacony jego osobą. Dawał siebie na każdym kroku innym i widać było, że sprawia mu to radość. Nie przeszedł obojętnie korytarzem, zawsze zatrzymał się przy drugiej osobie, by zamienić kilka słów i myślę, że to było dla tych młodych bardzo ważne.

Nie sposób ominąć tutaj grupy, która przyjechała do nas po raz pierwszy z ks. Mariuszem, z Łodzi – „Muminki”. Bardzo szybko poczuli się tu jak u siebie w Domu, o czym niejednokrotnie słyszeliśmy. Wspólne modlitwy, Eucharystie i wspólna zabawa na dyskotece jak i Ćwierćland pozwoliły stworzyć z nas jedną rodzinę turnusową i wiem, że w przyszłym roku też się do nas wybierają. Radość, gotowość do włączania się we wspólne zabawy, ale też dyżury liturgiczne i prowadzenie modlitw porannych sprawiły, że nie było już podziału na Gdańsk, Łódź i indywidualne osoby, ale wszyscy byliśmy braćmi i siostrami na turnusie.

„Brońmy się przed pozorami miłości, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą”. Niech te słowa Św. Jana Pawła II będą dla Was drogowskazem na każdy dzień i pamiętajcie, że to, co jest piękne i dobre rodzi się zawsze w bólu, ale: „Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia”.



Nasz turnus – radosny hymn uwielbienia

Ula Burda

Tegoroczny turnus młodzieżowy już od samego początku był niezwykle radosny i pełen niespodzianek, z których pierwsza spotkała nas tuż po wyjściu z autokaru, kiedy to wraz z siostrami osobiście przywitał nas generalny moderator Cichych Pracowników Krzyża, ks. Janusz Malski, przybyły do Domu „Uzdrowienie Chorych” z Rzymu. To właśnie pod jego ojcowskim okiem przeżywaliśmy ten rekolekcyjno-rehabilitacyjny czas, dany nam od Pana.

Nasz pobyt w Głogowie dodatkowo ubogacony był obecnością grupy młodzieży niepełnosprawnej z Łodzi, będącej pod opieką ks. Mariusza, kleryków i wychowawców. Nad całością turnusu czuwała s. Nela, a nad realizacją programu s. Beata i brat Wojtek, którzy ze wszystkich sił starali się, aby każdy kolejny dzień był pełen wrażeń i bogatych przeżyć duchowych, co rzeczywiście działo się i przynosiło niesamowite owoce.

Najbardziej poruszyły nas wszystkich osobiste świadectwa s. Beaty i brata Wojtka, dotyczące wyboru ich życiowej drogi, poprzedzonej wsłuchiwaniami się we wskazówki i natchnienia Ducha Świętego, jak również świadectwa zaproszonych gości – niepełnosprawnej Edyty Owczarz, złotej medalistki Pucharu Świata w Boccie w Montrealu,



i Andrzeja Sowy, byłego narkomana, uzdrowionego przez Jezusa. Tych świadectw nigdy nie da się zapomnieć, bowiem to, co usłyszeliśmy, głęboko zapadło w nasze serca i uświadomiło nam, że moc to przede wszystkim chcieć i umieć z ufnością powierzać swoje pragnienia Bogu, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych.

Olbrzymią porcję duchowości przekazał nam również ks. Radek, który głosząc nauki rekolekcyjne, wprowadził nas m.in. w apostołat Centrum Ochootników Cierpienia i prezentując poszczególne „siewców nadziei”, ukazał niełatwą, ale jakże piękną drogę do świętości osób chorych i niepełnosprawnych, które z miłości do Jezusa godnie znosiły swoje cierpienie, ofiarując je za innych. Niezwykle ubogacały nas również homilie wygłaszane przez obecnych na turnusie duszpasterzy (ks. Janusza, ks. Mariusza i ks. Pawła) podczas codziennych Eucharystii, które były dla nas punktem kulminacyjnym każdego dnia, przeżywanego z Bogiem.

Wśród pozostałych atrakcyjnych wydarzeń, takich jak: koncert zespołu Wrzos, zwiedzanie Głogowa z ks. Radkiem, dyskoteki (podczas których doskonale Gdańsk integrował się z Łodzią), Ćwierćland, Karaoke i gra w Bingo, miała również miejsce krótka, ale jakże bogata w przeżycia pielgrzymka

do Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu. Podczas uroczystej Mszy Świętej zawierzyliśmy się Maryi, która (jak zawsze) najpierw poprowadziła nas do swego Syna, by otulił nas bezmiarem swojej miłosiernej miłości, abyśmy potem mogli zanurzyć się w Jej Niepokalanym Matczynym Sercu, przez które nasz Pan upodobał sobie udzielać nam wszelkich łask. Były to przepiękne i niezapomniane chwile spotkania z Jezusem i naszą niebieską Mamą – prawdziwą Jutrzenką Nadziei.

Większość czasu nasi młodzi podopieczni i wolontariusze spędzali na najniższym poziomie Domu „Uzdrowienie Chorych”, gdzie odbywała się rehabilitacja. Tam też, podczas oczekiwania na zabiegi, dokonywała się prawdziwa integracja chorych i zdrowych, młodzieży i dorosłych. Tam nawiązywały się nowe znajomości, zawiązywały przyjaźnie i wzajemne sympatie. Kiedy patrzyłam na te uśmiechnięte i rozgadane buzie, czułam radosne ukłucie w sercu i dziękowałam Panu Bogu za tych wszystkich młodych ludzi, którzy potrafili zrezygnować ze swoich beztrudnych wakacji, aby całkowicie oddać się na służbę drugiemu człowiekowi – temu słabszemu, niekiedy wręcz bezradnemu i bardziej potrzebującemu bratu czy siostrze. To uczucie wewnętrznej radości i szczęścia towarzyszyło mi przez cały okres pobytu w Głogowie, bowiem na moich oczach, także we mnie samej, nieustannie dokonywały się namacalne cuda.

Teraz, po upływie kilkunastu dni od powrotu do domu, mogę z większym dystansem spojrzeć na te minione dwa tygodnie, które nauczyły nas tak wiele, a przede wszystkim tego najważniejszego – patrzenia na siebie nawzajem z miłością. Kiedy dzisiaj, już tylko we wspomnieniach, powracam do tamtych niezwykłych chwil, to uświadamiam sobie, jak wielki i wspaniały jest nasz Pan w ogromie Swojej miłości, którą w Głogowie w sposób szczególny dotykał każdego z nas i jak niesamowity w tym wszystkim, co przez konkretnych ludzi, konkretne zadania i sytuacje czynił w naszych sercach.



MISJE... trochę inaczej

O. Krzysztof Stolarski M. Afr

Wiara jako wybór

My, Polacy, często rodzimy się w rodzinach chrześcijańskich i nie zastanawiamy się nad wyborem naszej wiary. Jest ona nam przekazywana przez najbliższych, rodzimy się w niej i ją praktykujemy bądź też odkładamy na bok, zajęci codziennym zabieganiem. A przecież Chrystus przykazał swoim uczniom, niezależnie od czasu, aby byli świadkami Ewangelii – tej Dobrej Nowiny, aby dzielili się nią i własną wiarą z innymi. Każdy z nas zobowiązany jest do wyboru swojej wiary, czy to w Chrystusa i Jego Zbawienie, czy też w jakiegokolwiek inne wartości. Nawet jeśli urodziliśmy się w rodzinie katolickiej, to w pewnym momencie naszego życia musimy wybierać to, w co wierzymy, musimy uczynić wiarę naszą własną wartością. A wybór wiary w Jezusa Chrystusa wymaga konsekwencji – świadectwa, czy to wśród bliskich i znajomych, czy też wśród obcych, daleko od naszego kraju, kultury, mentalności i wartości.

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu...” Mk 16, 15

Praca misyjna bardzo często kojarzy się z głoszeniem Dobrej Nowiny i nawracaniem narodów. I tak właśnie było w historii Kościoła. Moje Zgromadzenie – Misjonarze Afryki – Ojcowie Biali, rozpoczęło istnienie Kościoła w XIX w. w dalekich krajach Afryki. Praca misjonarzy, posłusznych nakazowi Ewangelii i charyzmatowi zgromadzenia, związana była z zakładaniem wspólnot chrześcijańskich i lokalnych Kościołów, nawracaniem, nauczaniem, zasiewem Słowa Bożego. To często wiara w Jezusa Chrystusa i Jego Zbawienie wyzwalała ze strachu. Ale w nurcie proklamacji naszej wiary jest również jeszcze inna forma pracy misyjnej – „misja obecności i spotkania”.

Afryka Północna – Maghreb

Zgromadzenie Misjonarzy Afryki, popularnie nazywanymi Ojcami Białymi, powstało w 1868 roku w Algierii. Kraj ten jest krajem muzułmańskim, w którym to islam jest religią państwową, a nawracanie



Wizyta w Guerrara. Od lewej: ks. Krzysztof Stolarski w stroju mozabickim i przewodnik turystyczny

na wiarę chrześcijańską jest zabronione przez prawo i tradycję. Ojcowie Biali od początku swego istnienia zajmowali się głoszeniem Słowa Bożego w różnych krajach Afryki i tak jest do tej pory. Ale w północnej części tego kontynentu, w Algierii i Tunezji, misja nasza wygląda nieco inaczej. Jest często nazywana „misją obecności”, bo wiąże się z pracą z muzułmanami i dialogiem życia codziennego. Ojcowie pracują również w parafii z garstką chrześcijan obecnych na tych terenach. Diecezja nasza liczy ponad 2 mln km kw., a Kościół lokalny liczy około 60 osób. Parafia, w której mieszkam i pracuję, w miejscowości Ghardaia, liczy 12 osób: biskup i jego wikariusz generalny, trzech ojców białych, cztery siostry białe i trzy osoby świeckie – wolontariusze francuscy pracujący w administracji diecezji i w Caritas. Często z racji na funkcje, obowiązki i zebrania, wspólnota nasza nie jest w komplecie, więc na modlitwie spotykamy się zaledwie w kilka osób. Czy jednak ilość jest najważniejsza? Chrystus posyłał swoich Apostołów po dwóch. Tam, gdzie jest Kościół, tam gdzie dwóch lub trzech zebranych jest w imię Jezusa, tam i On jest obecny pośród nich (por. Mt 18, 20).



Obóz językowy w Mostaghanem



Obóz językowy w Bennis Isguen



Prywatna szkoła języka angielskiego w Ghardai

Wspólnota Ojców Białych w Ghardai

W naszej wspólnocie jest trzech ojców – o. Jean-Marie z Kongo, o. Theofil z Burkina Faso i ja z Polski. Misja nasza jest urozmaicona. Theofil jest proboszczem tej naszej gromadki oraz kapelanem więziennym – odwiedza chrześcijańskich imigrantów, którzy weszli w konflikt z prawem, Jean-Marie jest dyrektorem Centrum Kultur Saharyjskich, odwiedzanych przez studentów lokalnego uniwersytetu i badaczy z różnych stron kraju i świata, a ja jestem przełożonym wspólnoty i nauczam języka arabskiego misjonarzy nowo przybyłych do naszej diecezji, jak również języka angielskiego ludność lokalną w prywatnej szkole mozabickiej. Mozabici i Arabowie, to większość ludności Ghardai. Mozabici są ludnością berberską – rdzenną, Arabowie natomiast przybyli tu wraz z islamizacją Afryki Północnej. W czasie wakacji letnich organizuję krótkie sesje arabskiego dla ludzi naszego Kościoła, jak również uczestniczę w obozach młodzieży mozabickiej uczącej się języka angielskiego. Nasza wspólnota postawiła sobie za zadanie kontynuację tradycji domu otwartego na każdego człowieka, niezależnie od jego wiary, religii i tradycji. Tak więc u nas w domu spotykają się ze sobą ludzie mimo odmienności poglądów, zasad wiary (Mozabici są ibadytami, Arabowie zaś sunnitami) czy różnorodności pochodzenia i kultury (Algierczycy, Afrykańczycy, Europejczycy), spotykają się mężczyźni i kobiety (społeczeństwo algierskie jest podzielone pod względem płci), przychodzą również dzieci i młodzież. Staramy się, aby każdy poczuł się przyjęty i zaakceptowany takim, jakim jest.

Potrzeba otwartości na drugiego

W świecie współczesnym i w dobie globalizacji zauważamy, że świat staje się bardzo mały. Również i u nas spotykamy ludzi z różnych zakątków naszego globu, z różnych kultur i różnej wiary. Przekazanie miłości Boga i bliźniego, przekazane przez Jezusa, nie straciło na wartości mimo 2000 lat i dotyczy miłości nie tylko chrześcijan, ale każdego człowieka. To właśnie przez nasze świadectwo dnia codziennego, przez nasze spotkania, rozmowy i dys-

kusje, przez wzajemną pomoc i nauczanie, możemy przypominać bliźnim o miłości Boga do każdego człowieka. W Algierii, kraju o odmiennej religii, ta nasza otwartość pomaga otwieraniu się lokalnej ludności – nie tylko na wartości czysto ludzkie, ale i odmiennie religijne. Każdy z nas ma potrzebę bycia zaakceptowanym takim, jakim jest, dowartościowanym w swojej osobie, zaakceptowanym ze swoją wiarą i religią. Ewangelia emanująca z każdego może przemieniać. Trzeba w to uwierzyć. Chrystus dalej może przez nas działać i kochać. Ten, który nie nawrócił całego Izraela, a pewnie mógł być to zrobić, zawsze był otwarty na każdego człowieka, czy to Izraelitę, czy Rzymianina, czy nawet pogańnika. Przez Jego otwartość i dobroć wielu się nawróciło i odnalazło drogę do miłującego Boga.

Nasza wspólna misja

Każdy z nas powołany jest do współpracy z łaską Bożą, każdy z nas ma swoją misję do spełnienia. Przeżywając miesiąc misyjny, prosimy w naszej modlitwie o łaskę potrzebne wszystkim misjonarzom pracującym na różnych kontynentach. Ale prosimy również o łaskę świadectwa dla każdego chrześcijanina zanurzonego w szarej codzienności i zabieganiu dnia powszedniego. Bo przecież poprzez nasze świadectwo Chrystus może dalej działać, łaska Boża może przemieniać nasz współczesny świat, a nasze powszednie życie może być jedynym znakiem obecności Boga, jedyną Ewangelią, którą ktoś kiedyś przeczyta.



Parafia w Ghardai – przygotowanie do procesji z palmami



Przed meczetem w Guerrara



Msza św. kończąca doroczny zjazd diecezji Sahary w Ghardai



Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników „Kotwicy”.

Obóz językowy z Mostaghanem – projekt Ambasady Amerykańskiej



Synod o Amazonii

Papież Franciszek

Spotkanie biskupów będzie trwało od 6 do 27 października 2019 roku. Jego temat brzmi: „Amazonia: nowe drogi dla Kościoła i dla ekologii integralnej”. Jego preludivium stanowiła wizyta papieża w Peru. 19 stycznia Franciszek spotkał się z rdzenną ludnością Amazonii w Puerto Maldonado. Przekazał zebrany encyklikę «Laudato si'», przetłumaczoną na miejscowe języki, i wygłosił przemówienie.

Drodzy Bracia i Siostry! Gdy jestem tu z wami, płynie z mego serca pieśń św. Franciszka: «Pochwalony bądź, Panie mój». [...] Pochwalony bądź, Panie, za to wspaniałe dzieło, jakim są ludy amazońskie, i za całą różnorodność biologiczną, jaką zawierają te ziemie!

Ta pieśń pochwalna urywa się, gdy słyszymy o nich i widzimy głębokie rany, jakie noszą Amazonia

i jej ludy. Chciałem przybyć, aby was odwiedzić i wysłuchać, abyśmy byli razem w sercu Kościoła, abyśmy razem z wami stanęli przed waszymi wyzwaniem i razem z wami potwierdzili, że szczerze opowiadamy się za obroną życia, za obroną ziemi i obroną kultur.

Prawdopodobnie pierwotne ludy Amazonii nigdy nie były tak bardzo zagrożone na swoich tery-

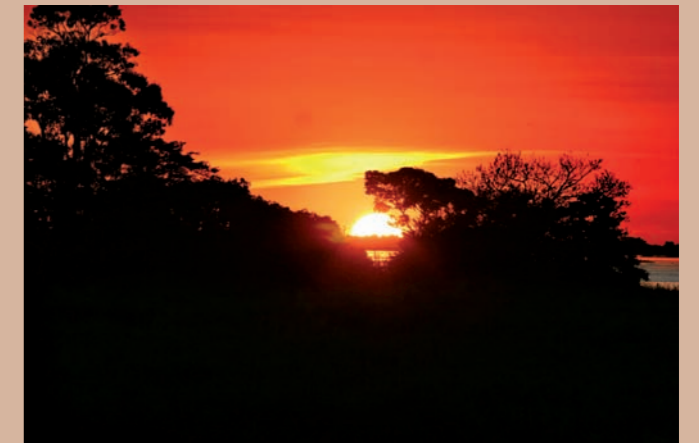
toriach jak obecnie. Amazonia jest terenem spornym na kilku frontach: z jednej strony, nowa fala przemysłu wydobywczego i silna presja wielkich interesów gospodarczych, żądnych ropy naftowej, gazu, drewna, złota, monokultur rolno-przemysłowych. Z drugiej strony, zagrożenie dla waszych terytoriów wynika także z wypaczenia niektórych polityk, które promują «ochronę» przyrody, nie

biorąc pod uwagę człowieka, a konkretnie was, amazońskich braci, którzy je zamieszkujecie. Wiemy o ruchach, które w imię ochrony puszczy zawłaszczają duże połacie lasów i nimi handlują, powodując sytuacje ucisku rdzennych ludów, dla których w ten sposób znajdujące się tam grunty i zasoby naturalne stają się niedostępne. Ten problem sprawia, że wasze ludy się duszą, i powoduje migrację młodych pokoleń w związku z brakiem alternatyw lokalnych. Musimy zerwać z dawnym modelem traktowania Amazonii jako niewyczerpanego magazynu państw, bez liczenia się z jej mieszkańcami.

Uważam za niezbędne podejmowanie wysiłków w celu stworzenia instytucjonalnych przestrzeni szacunku, uznania i dialogu z ludami rdzennymi; przyjmowania i ratowania ich kultury, języka, tradycji, prawa i duchowości. Chodzi o dialog międzykulturowy, w którym bylibyście «głównymi partnerami, zwłaszcza gdy chodzi o duże projekty dotyczące [waszych] terenów» (enc. *Laudato si'*, 146). Uznanie i dialog będą najlepszym sposobem na przekształcenie dawnych relacji, naznaczonych wykluczeniem i dyskryminacją.

Z drugiej strony, należy uznać, że istnieją inicjatywy budzące nadzieję, rodzące się w waszych realiach lokalnych i waszych organizacjach, mające na celu doprowadzenie do tego, aby właśnie rdzenne ludy i wspólnoty były strażnikami lasów oraz aby zasoby, powstałe w wyniku ich ochrony, służyły dobrobytowi waszych rodzin, poprawie waszych warunków życia, zdrowiu i edukacji waszych wspólnot. To «dobre działanie» współbrzmi z praktykami «dobrego życia», które znajdujemy w mądrości naszych ludów. I pozwólcie, że wam powiem, iż jeżeli przez niektórych jesteście uważani za przeszkodę lub «zawadę», w rzeczywistości przez swoje życie jesteście wołaniem skierowanym do świadomości takiego stylu życia, który nie jest w stanie ograniczyć własnych kosztów. Jesteście żywą pamięcią o misji, którą Bóg powierzył nam wszystkim: dbania o wspólny dom.

Ojciec Święty pobłogosławił nowy projekt medyczny. Jest nim statek-szpital. W czasie medycznego rejsu będzie on pokonywał ok. tysiąca kilometrów, docierając do położonych wzdłuż rzeki 12 gmin, zamieszkałych przez ok. 700 tys. ludzi. Dla wielu z nich będzie to jedyna okazja do spotkania lekarza, szczególnie specjalisty. Na pokładzie statku znajduje się m.in. laboratorium, gdzie można wykonać podstawowe badania, apteka, sale operacyjne, a także część diagnostyczna wyposażona m.in. w rentgen, USG, czy mammograf.



Amazonia to także ziemia męczenników. Tylko w Brazylii w latach 2003-2017 aż 1119 osób zostało zabitych za obronę puszczy amazońskiej i praw jej mieszkańców. „Kościół nie może pozostać obojętny w tej kwestii, ale powinien wspierać obrońców praw człowieka i pamiętać też swoich męczenników, wśród których jest m.in. siostra Doroty Stang”.

W ciągu ostatniego roku Amazonia straciła obszar o powierzchni 500 TYSIĘCY STADIONÓW piłkarskich! Niemal PÓŁ MILIARDA drzew zniknęło na zawsze. Informują fundacje obrońców Amazonii.

„Amazonia dziś jest zranionym i zdeformowanym pięknem, miejscem bólu i przemocy” – czytamy w dokumencie synodalnym. Na terenie dziewięciu państw obejmujących teren Amazonii obecnych jest ok. 130 tzw. „wolnych ludów”, które żyją na marginesie społeczeństwa i wchodzą z nim w sporadyczny kontakt.



Jednym z omawianych tematów synodu ma być m.in. brak księży, który sprawia, że w niektórych odległych wspólnotach Msza św. jest sprawowana zaledwie raz lub dwa razy w roku. W związku z tym wysuwany jest postulat, by udzielać tam święceń kapłańskich żonatym mężczyznom, którzy mogliby pełnić posługę duszpasterską w najdalszych zakątkach tego olbrzymiego i słabo zaludnionego obszaru. Do wielu wspólnot można bowiem dotrzeć jedynie płynąc kilka dni rzeką lub idąc przez dżunglę.

Obrona ziemi nie ma innego celu niż obronę życia. Znamy cierpienie, jakie niektórzy z was znoszą z powodu emisji węglowodorów, które poważnie zagrażają życiu waszych rodzin i skażają wasze środowisko naturalne.

Równocześnie istnieje inne niszczenie życia, którego przyczyną jest to skażenie środowiska, spowodowane nielegalnym górnictwem. Mam na myśli handel ludźmi: pracę niewolniczą i wykorzystywanie seksualne. Przemoc w stosunku do nastolatków i kobiet jest krzykiem, który wznosi się do nieba: «Zawsze bolała mnie sytuacja ofiar różnych form handlu ludźmi. Chciałbym, żeby usłyszano wołanie Boga, pytającego nas wszystkich: 'Gdzie jest brat twój?' (Rdz 4, 9). Gdzie jest twój brat niewolnik? (...) Nie udawajmy, że nic nie wiemy, i nie odwracajmy głowy. Istnieje wiele form współudziału w przestępstwie. Jest to pytanie skierowane do wszystkich!» (por. adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 211).

(...) Myślę o ludach określanych jako «Pueblos Indígenas en Aislamiento Voluntario (PIAV)» (Ludy Tubylcze żyjące w Dobrowolnej Izolacji). Wiemy, że są najbardziej bezbronni spośród bezbronnych. Doświadczenia z czasów minionych zmusiły je do izolowania się nawet od własnych grup etnicznych i rozpoczęły one życie w odosobnieniu w najbardziej niedostępnych miejscach puszczy, aby móc żyć w wolności. Nadal brońcie tych najbardziej bezbronnych braci. Ich obecność przypomina nam, że nie możemy rozporządzać dobrami wspólnymi w tempie zachłanności i konsumpcji. Potrzebne są ograniczenia, które by nam pomagały ustrzec się przed wszelkimi próbami masowego niszczenia środowiska, które nas konstytuuje. (...)

Modłę się za was, za waszą ziemię pobłogosławioną przez Boga, a was proszę bardzo, abyście nie zapominali modlić się za mnie. Dziękuję!

Tinkunakama (w języku keczua: do następnego spotkania).

PAŹDZIERNIK 2019

NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

Jesteś ochrzczony?
To jesteś misjonarzem!



Rozejrzyj się, kto wokół Ciebie
potrzebuje twojej miłości, pomocy,
życzliwej obecności.

Bądź światłem i solą tego świata!



Okoliczniki czasu misji

s. Angela Petitti SOdC

Okoliczniki czasu odpowiadają na pytanie: kiedy? Określają moment, okoliczności, a także okres, w jakim dokonano się jakieś wydarzenie.

Dla nas, Centrum Ochołników Cierpienia, okoliczniki te określają czas przed zapisaniem się do wspólnoty i po zapisaniu.

Pytamy się, jaka była nasza duchowa świadomość i poczucie misji przed, a jaka jest po?

PRZED / PO

Niektórzy uczeni uważają, że czas nie istnieje. Jest tylko pewną konstrukcją naszego ludzkiego umysłu, zależną od zdarzeń pozytywnych (wtedy wydaje się nam, że czas płynie zbyt szybko) i negatywnych (wtedy zaś wydaje się nam, że czas się zatrzymał). Tak uważał także Einstein, od którego pochodzi znany cytat, że „przed” i „po” to „iluzja...”, bez której życie stałoby się chaosem. W każdym razie, to prawda, że czas życia, tak różny od tego, jaki wskazują zegary, zmienia się zależnie od stanu emocji: to, co nudne, trwa dłużej niż to, co raduje i angażuje, choć zegarki mogą wskazywać, że minęło dokładnie tyle samo czasu.

Uczony z Kalifornii, Benjamin Libet, udowodnił, że między odczuciami zmysłowymi (dotyk, wzrok, słuch, itd.) a uświadomieniem sobie tych odczuć, czyli ich percepcją, mija około pół sekundy. A zatem, jak uważają uczeni, ze względu na to „opóźnienie”, bardziej żyjemy w przeszłości niż w teraźniejszości, którą uświadomiamy sobie dopiero po tej połowie sekundy.

Tego typu rozważania nad świadomością czasu tłumaczą w jakimś sensie trudność przeżywania w pełni tych trzech wymiarów: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Trudność ta dotyczy poczucia teraźniejszości, przypominania sobie przeszłości i planowania przyszłości, czyli najważniejszych wymiarów ludzkiej egzystencji.

Po takich refleksjach rozumiemy też trudność w rozpoznawaniu wartości „przed” i „po”. Oba okoliczniki czasu mogą mieć wartość pozytywną, jak i negatywną. Patrząc z perspektywy Boga, w okoliczniku „przed (zanim)” odczytujemy Jego działanie. On nas bowiem wyprzedza w każdym działaniu, to Jego miłość była pierwsza: „Zanim uformowałem cię w łonie matki, znałem cię” (Rdz 1, 5); „Zanim mnie poprosisz, już ci odpowiem” (Iz 65, 24); „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: zanim nastał Abraham, Ja byłem” (J 8, 58).

Ale również i okolicznik „po” należy do Pana, o czym świadczy choćby odmierzenie czasu – po

Chrystusie. Używamy tego określenia, aby wyrazić, że narodzenie Chrystusa zmieniło bieg historii.

Dla nas, członków Centrum Ochołników Cierpienia, te okoliczniki czasu mogą wskazywać na okres przed poznaniem duchowości i misji CVS oraz po decyzji o przynależności.

SZYBKO / PÓŹNIEJ

Są takie dwa okoliczniki, które mówią o konieczności zrobienia czegoś, co jest bardzo ważne, a czego na początku do końca nie pojmujemy. Jest takie „szybko”, które w Piśmie Świętym zostało użyte wtedy, gdy potrzebne było natychmiastowe skupienie uwagi i podjęcie działania, bez tracenia czasu. Mowa o Maryi, z którą z pośpiechem poszła do Elżbiety; mowa o uczniach, którzy pobiegli do pustego grobu; mowa o Jezusie, który wczesnym rankiem szedł modlić się do Ojca – w ciszy i bez tłumów; mowa o Jego obietnicy: „Przyjdę niebawem” (Ap 22, 20). Ten pośpiech, mówiący o ważności danego działania, został w jakimś sensie nakazany też uczniom, którym Jezus powierzył ten świat.

Okolicznik „późno” został natomiast użyty przez Jezusa w przypowieści o pannach mądrych i głupich (Mt 25, 11) – wiemy dobrze, co się stało z tymi, które przyszły za późno. Słowo to wystąpiło także w wypowiedzi skierowanej przez uczniów do Jezusa: „A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest puste i pora już spóźniona. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności!»” (Mt 14, 15).

Gdy tego typu okoliczniki czasu zaczną nas dotyczyć i będziemy się zastanawiać, czy mamy coś zrobić szybko, czy może trochę później, warto zastanowić się nad ewangelicznym znaczeniem słów: „szybko”, „później”.

ZAWSZE / NIGDY

Uwaga na te dwa określenia! To są naprawdę niebezpieczne okoliczniki. Podobnie jak para słów: nic

/ wszystko. Bardzo często, niestety, je słyszymy: „Nic mi się nie udało!"; „Wszystko stracone!"; „Ty zawsze taki jesteś!"; „Nigdy już tak nie zrobię". Mówimy tak najczęściej wtedy, gdy jesteśmy zdenerwowani, zdemotywowani, działamy w stresie, powierzchownie. Uczeni nazywają te określenia kwantifikatorami uniwersalnymi. Potocznie nazywamy to po prostu uogólnieniami, generalizowaniem. I choć czujemy, że to dość niebezpieczne słowa, nadużywamy ich, bo są wygodne. Są jednak dość kłamliwe, ponieważ ukazują nam rzeczywistość jako ciąg sytuacji bez wyjścia.

Z Bożego punktu widzenia słowa te wtedy nie są niebezpieczne, gdy przechodzą ponad powierzchowną oceną i dotyczą Jego samego. Dla Niego słowo „zawsze" dokładnie to oznacza: „Kochałem cię od zawsze" (por. Jr 31, 3); „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Poczyciela da wam, aby z wami był na zawsze" (J 14, 16).

Słowo „nigdy" brzmi w ustach Jezusa także pozytywnie: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie" (J6, 35).

Patrząc w ten sposób, otwieramy się na uczestniczenie w Bożym „zawsze", czyli w życiu wiecznym, a także na doświadczanie Bożego „nigdy", związane z naszą walką z grzechem. A co to oznacza dla CVS? Słowa te mają wartość edukacyjną i dotyczą wzajemnych relacji – trzeba uważać, jak

ich używać wobec innych, tak aby działały konstruktywnie, a nie destrukcyjnie na naszą grupę.

DZISIAJ / JUTRO

Tę parę okoliczników czasu daję wam do rozważenia jako ćwiczenie duchowe. Rozważcie je w świetle Ewangelii i w odniesieniu do waszego osobistego

życia oraz waszej działalności w CVS.

JESZCZE

Jest to bardzo piękne określenie, ponieważ informuje o procesie, o kontynuacji, a nie o rezygnacji: „Jestem stary, chory, ale jeszcze tu jestem!". Mówi o horyzontach, które czekają na

odkrycie: „Jest jeszcze morze". Mówi o drodze otwartej na przyszłość: „Jezus mu powiedział: Jeszcze tylko jednej rzeczy ci brakuje" (por. Łk 18, 22).

TERAZ

Bez wątpienia chodzi tu o terażniejszość, o chwilę obecną, a nie tę, która była czy będzie. Nie chodzi jednak o tzw. życie dniem, tak jakby jutro nie było, ale o życie w pełnej świadomości, że ów dzień jest darem i zadaniem. „Teraz. Nie jutro albo trochę później. Teraz. Ponieważ wciąż powinniśmy się zakochiwać, emocjonować, świecić".

Dla naszego CVS oznacza to jasną i piękną chęć zanurzenia się w terażniejszości, bez niszczącej nostalgii i bez lęku przed niepewną przyszłością.



Bądź razem z nami miłosiernym samarytaninem dla dzieci z Kamerunu!



Cisi Pracownicy Krzyża

konto nr: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675

tytułem: POMOC AFRYCE



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org